

Przemysław P. Szpaczyński (BADACZ NIEZALEŻNY, ZIELONA GÓRA)

ORCID: 0000-0001-6459-896X

Spór o „rokosz Zebrzydowskiego” (1606–1607)¹

DOI: 10.25951/8477

STRESZCZENIE

Artykuł recenzyjny dotyczy monografii autorstwa Agnieszki Pawłowskiej-Kubik (*Rokosz sandomierski 1606–1609. Rzeczpospolita na politycznym rozdrożu*, Toruń 2019). Polemika odnosi się przede wszystkim do nazwy, przywództwa i zakresu chronologicznego rokoszu z czasów Zygmunta III.

SŁOWA KLUCZOWE: Janusz Radziwiłł, Zygmunt III, Mikołaj Zebrzydowski, rokosz Zebrzydowskiego, rokosz sandomierski, Rzeczpospolita, XVII w.

SUMMARY

The Dispute over the Reasons for the Name, Leadership and Chronological Scope of the Rebellion During the Reign of Sigismund III. A Gloss to the Book by Agnieszka Pawłowska-Kubik, *Rokosz sandomierski 1606–1609. Rzeczpospolita na politycznym rozdrożu*

The review article discusses a monography by Agnieszka Pawłowska-Kubik about the rebellion in Poland in the first decade of the 17th century. The polemic focuses mainly on the name, leadership and chronological scope of the rebellion during the reign of Sigismund III.

KEYWORDS: Janusz Radziwiłł, Sigismund III, Mikołaj Zebrzydowski, Zebrzydowski's rebellion, Sandomierz rebellion, Polish-Lithuanian Commonwealth, 17th century.

¹ Na marginesie książki Agnieszki Pawłowskiej-Kubik, *Rokosz sandomierski 1606–1609. Rzeczpospolita na politycznym rozdrożu*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2019, ss. 522.

Monografia Agnieszki Pawłowskiej-Kubik poświęcona rokoszowi za panowania Zygmunta III obejmuje lata 1606–1609. Praca ma układ chronologiczny „z jednym odstępstwem na rzecz ujęcia problemowego w rozdziale szóstym” (s. 23). Składa się z siedmiu rozdziałów, wstępu i zakończenia. Zawiera ponadto wykaz źródeł i literatury oraz indeks osobowy. Rozdział pierwszy, *Prolog*, składa się z dwóch podrozdziałów i „ma charakter wprowadzający do zasadniczego tematu” (s. 23). Przedmiotem rozważań w podrozdziale pierwszym „stały się najważniejsze konflikty władców ze społeczeństwem w epoce nowożytnej, które wystąpiły przed rokoszem sandomierskim” (s. 23). W podrozdziale drugim „przeanalizowano panowanie Zygmunta III do chwili wybuchu rokoszu sandomierskiego pod kątem działań królewskich, które były źródłem krytyki szlachty” (s. 23). W pierwszym podrozdziale rozdziału drugiego: *Wybuch*, „omówiono przebieg i rezultaty sejmów z lat 1605 i 1606”, w kolejnym zaś:

przeanalizowano pierwszą fazę rokoszu, poczynając od zjazdu w kwietniu 1606 roku pod Stężycą, na ugodzie pod Janowcem w październiku 1606 roku skończywszy. [...] Uzupełnieniem tego rozdziału jest zestawienie tabelaryczne artykułów sejmiku bełskiego na sejm w 1605 roku, rokoszowych artykułów sandomierskich oraz [...] artykułów wiślickich celem wykazania najważniejszych podobieństw i różnic między nimi (s. 24).

W trzech podrozdziałach rozdziału trzeciego: *W odmętach rokoszu*, zaprezentowano „wydarzenia, które rozegrały się w 1607 roku. [...] W kontekście reaktywacji rokoszu przedstawiono okoliczności i przebieg sejmu w 1607 roku. Szczegółowo omówiono również konstytucje tego sejmu w relacji do artykułów wiślickich i sandomierskich”, a także „okoliczności towarzyszące wypowiedzeniu posłuszeństwa Zygmuntovi III pod Jeziorną oraz wymierne konsekwencje tej decyzji w postaci bitwy pod Guzowem. Zwrócono uwagę na reakcję, jakie wydarzenia te wywarły na obywatelach Rzeczypospolitej” (s. 24). Trzy podrozdziały rozdziału czwartego: *Ku porozumieniu*, poświęcono na „omówienie starań, jakie podejmowali czołowi przedstawiciele życia publicznego [...] w celu ostatecznego zakończenia wojny domowej i normalizacji stosunków między władcą a rokoszanami”, a także na analizę przebiegu i rezultatów konwokacji krakowskiej z 1608 r. (s. 24–25). W trzech podrozdziałach rozdziału piątego: *Sejm pacyfikacyjny*, „przedmiotem analizy stały się postawy czołowych przywódców ruchu rokoszowego po konwokacji”, a także „omówiono przygotowania do sejmu w 1609 roku” oraz jego przebieg, „szczególną uwagę zwracając na te wątki, które wiązały się z wojną domową i rokoszanami. W ostatnim podrozdziale przeanalizowano rezultaty sejmu, zestawiając i porównując jego konstytucje z uchwałami zgromadzenia z 1607 roku” (s. 25).

Dwa podrozdziały rozdziału szóstego: *Rokosz – kwestie teoretyczne i praktyczne*, mają charakter problemowy. W pierwszym:

podjęto rozważania nad miejscem instytucji rokoszu w dziejach nowożytnej Rzeczypospolitej. Scharakteryzowano m.in. pojęcie rokoszu oraz zwrócono uwagę na niejednoznaczność postrzegania tego zjawiska przez obywateli w XVI–XVII wieku. [...] Drugi podrozdział poświęcono kwestiom organizacyjnym, wiążącym się z funkcjonowaniem rokoszu. [...] W ostatnim rozdziale omówiono wpływ rokoszu sandomierskiego na politykę wewnętrzną i zewnętrzną państwa oraz na dalsze losy poszczególnych przywódców ruchu (s. 25–26).

Autorka unika określenia „rokosz Zebrzydowski” przekonując, że:

Jest ono mylące, bo wskazuje, że wydarzenia lat 1606–1609 miały w zasadzie jednego przywódcę, co jest przecież nieprawdą. Choć niewątpliwie Mikołaj Zebrzydowski zainicjował ruch, to podczas rokoszowych zjazdów musiał niejednokrotnie pogodzić się z drugorzędną, niejako doradczą, rolą. Wreszcie, określenie „rokosz Zebrzydowski” marginalizuje działalność innych czołowych przywódców ruchu, jak chociażby Janusza Radziwiłła, Marcina Broniewskiego, Zygmunta Grudzińskiego, Piotra Stabrowskiego czy Stanisława „Diabła” Stadnickiego (s. 12–13).

Wśród „czołowych przywódców ruchu rokoszowego” Pawłowska-Kubik we wstępie wymienia też Jana Szczęsnego Herburta i Piotra Gorajskiego (s. 19–20). W poszczególnych rozdziałach autorka eksponuje już jednak jedynie Zebrzydowskiego i Radziwiłła jako dwóch „pierwszoplanowych” czy „głównych przywódców rokoszu” (s. 35, 163, 219, 236, 245, 259–260, 267–268, 276, 278, 280, 308, 373, 376, 425, 471)² albo wręcz samego Zebrzydowskiego (s. 97, 121, 133–134, 252, 281–

² Np.: „W więzieniu znaleźli się Jan Szczęsny Herburt i Prokop Pękoślowski, podczas gdy pierwszoplanowi przywódcy – Mikołaj Zebrzydowski i Janusz Radziwiłł cieszyli się wolnością” (s. 35); „List Zebrzydowskiego do szlachty i uniwersał Janusza Radziwiłła wzywający na wolną elekcję to dokumenty będące wyrazem oficjalnego stanowiska przywódców rokoszu” (s. 219); „W kontekście powyższej analizy działań Mikołaja Zebrzydowskiego i Janusza Radziwiłła jesienią 1607 roku można stwierdzić, że w gasnącym ruchu rokoszowym uwidoczniły się wyraźnie dwa nurty. Na czele pierwszego z nich stał Mikołaj Zebrzydowski [...] W opozycji do działań wojewody usytuował się Janusz Radziwiłł” (s. 267–268); „Rozejście się dróg przywódców i głównych działaczy rokoszu, widoczne od jesieni 1607 roku, pogłębiło się stopniowo w roku następnym (s. 308); „Wobec lojalistycznej postawy zajętej przez Mikołaja Zebrzydowskiego i wyjazdu z kraju Janusza Radziwiłła zabrakło przywódców, którzy zdolni byli skupić wokół siebie królewskich oponentów” (s. 373). „[...] nie sposób nie zauważyć prywatnych pobudek, które towarzyszyły Mikołajowi Zebrzydowskiemu, Januszowi Radziwiłłowi czy, sześćdziesiąt lat później, Jerzemu Lubomirskiemu” (s. 376); „Sam stosunek do wyprawy na Moskwę wyraźnie dzielił dwóch przywódców ruchu: Mikołaja Zebrzydowskiego i Janusza Radziwiłła” (s. 425).

282, 370, 401–402, 449)³. Podobnie czyni w zakończeniu (471, 473–474)⁴, a efekt tego wszystkiego znajdujemy w indeksie osobowym, z którego to spisu jasno wynika, że najwięcej miejsca spośród rokoszan poświęcono w książce Zebrzydowskiemu (s. 521), a zaraz na drugim miejscu Januszowi Radziwiłłowi (s. 516–517).

Na pewno należy zgodzić się z Pawłowską-Kubik, że nazwa „rokosz Zebrzydowski” nie jest adekwatna, tyle że nie dlatego, iż oprócz wojewody krakowskiego istniała jakaś grupa „czołowych przywódców” (bo nie istniała – w *Zakończeniu* sama autorka wreszcie wprost to przyznaje, bardzo wyraźnie wskazując, że przywódców głównych było tylko dwóch: „Ruch rokoszowy miałby z pewnością większe szanse powodzenia, gdyby te same idee przyświecały jego dwóm głów-

³ „Natomiast tym, którzy mogli żywić jakiegokolwiek nadzieje, że odjazd monarchy na wojnę z Moskwą będzie sprzyjał wznowieniu rokoszu, Zygmunt III dawał do zrozumienia, że pozostali bez przywódcy, bo ich niedawny lider, wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski, wszedł do grona zaufanych realizatorów polityki króla” (s. 370); „Kwestie »naprawy praw« miały dla Zebrzydowskiego znaczenie drugorzędne, co wykazała analiza zachowania wojewody na kolejnych szlacheckich zjazdach, a części ze szlacheckich postulatów (na przykład uchwalenia procesu konfederacji) przywódca rokoszu w ogóle nie akceptował. [...] Koniunkturalna postawa przywódcy i jego słabe zaangażowanie w realizację szlacheckich postulatów po części wpłynęło na porażkę ruchu oraz rozczarowanie szlachty działalnością rokoszową” (s. 401–402). W książce nie brak fragmentów, które wprost świadczą o tym, że Zebrzydowski uważany był przez jemu współczesnych za jedyne przywódcę rokoszu: „Mikołaj Zebrzydowski, w którym zawiedziona postępowaniem króla szlachta chciała widzieć przywódcę” (s. 128); „[...] większość senatorów od dawna zabiegała o pogodzenie wojewody z monarchą” (s. 270); „[...] konwokacja [...] miała być [...] sposobem na pogodzenie z królem krnąbrnego senatora niosącym ze sobą koniec rokoszu” (s. 281); „[...] żołnierze rokoszowi przebywali w okolicy Krasnegostawu, gdzie zawiązali konfederację. Byli oni szczególnie niebezpieczni, gdyż wysuwali postulaty polityczne, deklarując wierność wojewodzie krakowskiemu i ideom rokoszu” (s. 279); „[...] postawa wojska rokoszańskiego zgromadzonego w Krasnymstawie, obiecującego do »gardel naszych« stać przy wojewodzie krakowskim” (s. 280); „W utworach poetyckich już samo stawienie się Mikołaja Zebrzydowskiego na konwokacji utożsamiane było z zakończeniem rokoszu” (s. 306).

⁴ „[...] rozejście się dróg dwóch głównych przywódców ruchu – Mikołaja Zebrzydowskiego i Janusza Radziwiłła. [...] Okazją do przywrócenia spokoju w Rzeczypospolitej miała być zwołana na kwiecień 1608 roku do Krakowa konwokacja. Zgromadzeni na niej senatorowie oraz Zygmunt III przez kilka tygodni negocjowali warunki porozumienia z Mikołajem Zebrzydowskim, który ostatecznie ukorzył się przed monarchą 6 czerwca. Na konwokacji nie pojawił się natomiast Janusz Radziwiłł. [...] Podczaszego na dworze dyskredytował także jego niedawny towarzysz broni – Mikołaj Zebrzydowski, próbując w ten sposób zyskać sobie przychylność króla i jego otoczenia. Jednocześnie Janusz Radziwiłł chciał, podobnie jak wojewoda krakowski, mieć wpływ na kształtowanie warunków porozumienia. Na to jednak nie zgodził się Zygmunt III” (s. 473). Szlachta „została [...] pozbawiona swoich przywódców. Mikołaj Zebrzydowski stał się posłusznym i gorliwym wykonawcą królewskiej polityki, Janusz Radziwiłł wyjechał z kraju” (s. 474).

nym przywódcom – Mikołajowi Zebrzydowskiemu i Januszowi Radziwiłłowi” (s. 471), ale dlatego, że bez Radziwiłła tak naprawdę nie byłoby żadnego rokoszu. Podczaszy litewski odgrywał decydującą rolę w wydarzeniach z lat 1606–1607, przez co w pełni „zasłużył” sobie na to, aby jego nazwisko widniało w nazwie nie tylko obok Zebrzydowskiego, lecz nawet także przed nazwiskiem wojewody albo wręcz zamiast. W monografii nie brak fragmentów potwierdzających „zasługi” Radziwiłła, za którego sprawą inicjatywa wojewody krakowskiego, jaką był zjazd pod Stężycą, błyskawicznie spotkała się z poparciem całej masy stronników, krewnych i klientów podczaszego⁵. To z tym ostatnim właśnie powiązana była większość „czołowych przywódców” wymienionych przez autorkę we wstępie – Stabrowski, Broniewski czy Gorajski. Największą zasługą Radziwiłła, która umożliwiła w ogóle przetrwanie inicjatywy Zebrzydowskiego, jakim był zjazd pod Stężycą, było jednak rozerwanie sejmu w 1606 r.

Pawłowska-Kubik określa Zebrzydowskiego „inicjatorem rokoszu” (s. 24) i za takiego też uchodzi on w historiografii (stąd przecież nazwa „rokosz Zebrzydowski”), tyle że to, co rozpoczął wojewoda krakowski wcale, w jego zamysle, nie miało być rokoszem. Ten ostatni to inicjatywa nie Zebrzydowskiego, a Radziwiłła. Wynika to zresztą wprost z wyводу samej autorki przedstawiającej przebieg zjazdu w Lublinie: „Podczas gdy zdecydowana większość jego uczestników przychyliła się do propozycji Piotra Stabrowskiego oraz innych osób i opowiedziała się za zwołaniem rokoszu pod Sandomierz, wojewoda wystąpił jako przeciwnik takiego rozwiązania” (s. 134)⁶. I dalej: „Raczej wbrew intencjom Zebrzydowskiego nastroje podczas zjazdu stopniowo radykalizowały się. Dużą rolę odegrali w tym ci opozycjoniści, którzy aktywnie działali na sejmie w 1606 roku: Piotr Stabrowski, Piotr Gorajski, Marcin Broniewski...” (s. 135), czyli wszyscy trzej będący tubą Radziwiłła. Stabrowski wbrew Zebrzydowskiemu „zgłosił wniosek o ogłoszenie rokoszu, który został przyjęty przez szlachtę” (s. 136), a „Broniewski domagał się detronizacji monarchy, jeśli ten nie stawi się w kole rokoszowym” (s. 157). I choć szlachta początkowo rzeczywiście „chciała widzieć przywódcę” w Zebrzydowskim (s. 128), to za sprawą Radziwiłła i jego ludzi radykalizujących nastroje bardzo szybko „uwidocznił się rozdźwięk pomiędzy Mikołajem Zebrzydowskim a zgromadzonymi rzeszami” (s. 133). Pawłowska-Kubik tej roli podczaszego zdaje się

⁵ „Porozumienie się Zebrzydowskiego z podczaszym litewskim zaowocowało wciągnięciem w orbitę opozycjonistów także dotychczasowych stronników, krewnych czy klientów Janusza Radziwiłła” (s. 118).

⁶ Pozostaje to w sprzeczności z początkiem jednego z wcześniejszych wywodów autorki: „Łatwość, z jaką Zebrzydowski i inni skłonili szlachtę do zawiązania rokoszu” (s. 97).

nie dostrzegać, skupiając się jedynie na rozdźwięku między wojewodą a szlachtą: „Na każdym ze zjazdów, które odbyły się w 1606 roku, wyraźnie pogłębiał się rozdźwięk między planami Zebrzydowskiego a postulatami szlachty. Szczególnie w Sandomierzu [...] wojewoda praktycznie utracił ster ruchu i został przez szlachtę odsunięty” (s. 165). Skoro wojewoda był przeciwny zwołaniu rokoszu, to chyba rozumiało, że później „podczas rokoszowych zjazdów musiał niejednokrotnie pogodzić się z drugorzędną, niejako doradczą, rolą” (s. 12). Inicjatywę przejął wszak zwolennik rokoszu – Radziwiłł wraz ze swoimi ludźmi.

Pierwsza faza ruchu rokoszowego zakończyła się ugodą zawartą między królem a rokoszanami pod Janowcem w październiku 1606 r. W następnym roku rokosz jednak odżył – dzięki Radziwiłłowi i jego ludziom. Z wywodów autorki również to wprost wynika:

W czasie, gdy Zebrzydowski pozostawał w cieniu, działania, choć niezbyt aktywne, na rzecz kontynuowania rokoszu prowadził Janusz Radziwiłł. W styczniu [dokładnie 11 I – P.P.S.] 1607 roku podczaszy zawiadomił szlachtę wielkopolską o chęci kontynuacji rokoszu. [...] Radziwiłł nie tylko kontestował postanowienia janowieckie, ale także popierał dalsze rokoszowe działania, zachęcając do nich mieszkańców Wielkopolski. Podczaszy miał też zgromadzić dość znaczne środki finansowe. Informacje o tym, co dzieje się w Koronie, Radziwiłł otrzymywał między innymi od Marcina Broniewskiego, Samuela Grądzkiego, Jana Herburta i Zygmunta Niszczyckiego (s. 166)⁷.

Efektom zachęt Radziwiłła był zjazd szlachty poznańskiej i kaliskiej w Kole, którego głównym organizatorem i moderatorem był m.in. Marcin Broniewski – tuba podczaszego w Wielkopolsce. W dniu rozpoczęcia zjazdu, który trwał od 12 do 15 lutego 1607 r. i zakończył się zwołaniem kolejnego (drugiego po sandomierskim) zjazdu rokoszowego tym razem pod Jędrzejów (na 28 marca), Broniewski w liście do Zebrzydowskiego wprost napisał, że „najlepszym rozwiązaniem byłaby detronizacja i wybór na króla rodaka” (s. 160). Działania te – jak przynajmniej Pawłowska-Kubik, przedstawiająca je jednak, nie jako inicjatywę Radziwiłła i jego ludzi, ale przede wszystkim „samej szlachty” (s. 163–164, 236)⁸ – „rozumiały się

⁷ I dalej: „Spośród innych klientów podczaszego intensywną pracę nad aktywizacją nastojów rokoszowych na Litwie prowadził Piotr Stabrowski [...] To właśnie podpis kasztelana parnawskiego widnieje na pierwszym miejscu w liście z lutego 1607 roku, jaki wystosowała szlachta połocka do Janusza Radziwiłła, dziękując mu za prace na rzecz rokoszu oraz prosząc podczaszego o doprowadzenie rokoszowych spraw do końca” (s. 167).

⁸ „Wydarzenia z początku 1607 roku stoją w sprzeczności z próbami sprowadzenia rokoszu do intrygi kilku odsuniętych od tronu magnatów, którzy wykorzystując swoje oratorskie zdolności i szerząc antykrólewską propagandę, spędzali na kolejne zjazdy zbałamuconą szlachtę. Pierwsze miesiące po Janowcu wyraźnie pokazują, że szlachta nie czekała biernie,

z planami Mikołaja Zebrzydowskiego [...] niemożność pełnego dyrygowania rokoszem, radykalizm niektórych haseł rzucanych przez szlachtę [...] zniechęciły Zebrzydowskiego [...] nie pojawił się na zjeździe w Kole i zwlekał z przyjazdem na zjazd w Jędrzejowie” (s. 165)⁹.

Janusz Radziwiłł tymczasem w sposób cyniczny „w liście do króla pisał, że do ruszenia pod Jędrzejów skłoniło go wezwanie szlachty, która widząc, że król bagatelizuje artykuły sandomierskie, postanowiła kontynuować rokosz” (s. 180). Cyniczny, gdyż (co też w końcu i sama autorka zmuszona jest przyznać), Jędrzejów to nie była wcale inicjatywa „samej szlachty” – „W założeniu organizatorów miał to być zjazd w swoim charakterze zbliżony do sandomierskiego, będący jego kontynuacją i ostatecznym »kończeniem« rokoszu. Ku rozczarowaniu inicjatorów zgromadzenia okazało się, że szlachta masowo w ten sposób rokoszu »kończyć« wcale nie chciała” (s. 179)¹⁰. Radziwiłł jednak postanowił „kończyć rokosz” wbrew szlachcie, czym bardzo ją rozczarował i zawiódł (s. 182). To za jego przykładem i z jego inicjatywy garstka najbardziej zdeterminowanych czterystu radykałów (w tym również zmanipulowany przezeń Zebrzydowski) wypowiedziała królowi posłuszeństwo, doprowadzając w efekcie do konfrontacji pod Guzowem, gdzie znów „tylko Janusz Radziwiłł i jego oddziały” przejawiały „wolę do stoczenia bratobójczej walki” (s. 206). Po przegranej przez najbardziej radykalnych rokoszan pod wodzą podczaszego bitwie „uniwersał wzywający szlachtę na wolną elekcję, wydany przez Janusza Radziwiłła” – jak słusznie zauważa Pawłowska-Kubik – „przeciżył nie tylko porządkowi prawnemu Rzeczypospolitej, a wydawałoby się – nawet zdrowemu rozsądkowi” (s. 217–218).

Radykałowie na czele z Zebrzydowskim ostatecznie się opamiętali – 18 października 1607 r. „wyrazili zadowolenie z mediacji zaproponowanej przez duchowieństwo i wycofali się z wypowiedzenia posłuszeństwa Zygmuntowi III”, podpi-

jak chciał tego monarcha, na decyzję o zwołaniu sejmu [...]. W rolę organizatora zjazdów weszła [...] sama szlachta” (s. 163–164). „Wycofanie się Zebrzydowskiego po zawarciu ugody pod Janowcem spowodowało wówczas, że inicjatywa rokoszowa przeszła tym samym na początku 1607 roku w ręce średniej szlachty” (s. 236). W wstępie mamy, że „rokosz odżył” w wyniku „oddolnej szlacheckiej inicjatywy kontynuacji ruchu” (s. 25).

⁹ Autorka przyznaje, że „zjazd kolski pod względem liczby uczestników był raczej mizerny” (s. 168) i, że „znaczna część szlachty kontestowała kolskie decyzje” (s. 169).

¹⁰ Pojawienie się pod Jędrzejowem, jak niegdyś pod Sandomierzem, nie oznaczało utożsamiania się ze zwolennikami zjazdu: „Nie oznacza to jeszcze, że szlachta, która zdecydowała się wysłać swoich przedstawicieli pod Jędrzejów, identyfikowała się w pełni z ruchem rokoszowym i była skłonna czynnie go poprzeć [...] większość szlachty stanowczo opowiedziała się za parlamentarną drogą naprawy Rzeczypospolitej, wybierając jedynie posłów na sejm” (s. 174).

sując stosowną deklarację (s. 252). Tylko Radziwiłł „zajął pozycję nieprzejednaną” – „otwarcie i bezpardonowo skrytykował uczestników zjazdu pod Warszawą (a więc także Mikołaja Zebrzydowskiego), podając cofnięcie przez nich wypowiedzenia posłuszeństwa Zygmuntowi III za główny powód swojej nieobecności. Za naganne Radziwiłł uznał zresztą już samo przystąpienie do traktatów z królem i hetmanem Żółkiewskim” (s. 263, 272). I dalej:

Okazją do przywrócenia spokoju w Rzeczypospolitej miała być zwołana na kwiecień 1608 roku do Krakowa konwokacja. Zgromadzeni na niej senatorowie oraz Zygmunt III przez kilka tygodni negocjowali warunki porozumienia z Mikołajem Zebrzydowskim, który ostatecznie ukorzył się przed monarchą 6 czerwca. Na konwokacji nie pojawił się natomiast Janusz Radziwiłł (s. 473).

Po zakończeniu konwokacji przeprosił Zygmunta III „listownie i w sposób, który przyjęto na dworze jako oznakę zlekceważenia monarchy” (s. 303).

Reasumując kwestię przywództwa i związanej z nim nazwy „rokosz Zebrzydowski”, jak najbardziej uzasadnione wydaje się rozszerzenie tego wciąż dominującego w historiografii określenia o nazwisko Radziwiłła, a nawet – jak już wspomniano – umieszczenie go na pierwszym miejscu bądź wręcz zastąpienie nim nazwiska wojewody krakowskiego. Pawłowska-Kubik niestety nie idzie w tym kierunku, gdyż – z jednej strony, dostrzegając poszczególne posunięcia podczaszego litewskiego, nie łączy ich w spójną i logiczną całość, z drugiej zaś, mimo świadomości istnienia wielu mitów w historiografii, ulega dość mocno dającej się zaobserwować od czasu opublikowania monografii dotyczącej „pierwszej fazy rokoszu” autorstwa Jaremy Maciszewskiego (1960) tendencji do zastępowania nazwy „rokosz Zebrzydowski” mianem „rokoszu sandomierskiego”.

Autorka najwyraźniej nie wie, że jako pierwszy nazwę „rokosz Zebrzydowski” „rokoszem sandomierskim” zastąpił już Joachim Lelewel¹¹, genezy tej nazwy w historiografii wszak nie wyjaśnia, a nazwiska Lelewela w książce próżno szukać. Mamy jedynie stwierdzenie, że widniejąca w tytule i na kartach monografii „nazwa »rokosz sandomierski«, choć nie jest idealna, z pewnością jest bardziej trafna” z dość dziwnym uzasadnieniem – „W województwie sandomierskim odbyło się najwięcej zjazdów w czasie rokoszu (zjazd w Stężycy, zjazd pod Sandomierzem i miejsce zawiazania rokoszu, regalistyczny zjazd w Wiślicy), tam też w 1607 roku rozegrała się bitwa pod Guzowem” (s. 13). Dziwnym, bo po pierwsze zjazd w Stężycy nie był „zjazdem w czasie rokoszu”, ponieważ rokosz dopiero

¹¹ J. Lelewel, *Dzieje Polski potoczny sposobem opowiedziane*, oprac. J. Bieniarzówna, Warszawa 1961, s. 153–154.

zawiązано – jak sama Pawłowska-Kubik przecież podkreśla – na zjeździe pod Sandomierzem¹². Po drugie zjazd w Wiślicy (zwany też przez jego uczestników antyrokoszem albo „drugim” czy „innym” rokoszem) odbywał się w kontrze do „rokoszu sandomierskiego” i jako taki nie może uzasadniać jego nazwy. I wreszcie po trzecie bitwa pod Guzowem rozegrała się wbrew zdecydowanej większości rokoszan sandomierskich, która to większość w wydarzeniach o charakterze rokoszowym z 1607 r. udziału w ogóle nie brała¹³. Nie tylko nie identyfikowała się z działalnością rokoszową radykałów, lecz także się od niej wprost odżegnywała, przechodząc wręcz na stronę króla. Dlatego też określenie „rokosz sandomierski” dla wydarzeń z lat 1606–1607 jest poważnym nadużyciem, nie mówiąc już o tym, co czyni autorka, rozciągając tę nazwę (za Jaremą Maciszewskim zresztą, autorem „pierwszej fazy” *Wojny domowej w Polsce (1606–1609)*) na lata 1606–1609. Sam Maciszewski w okresie późniejszym zmodyfikował swoje stanowisko, zawężając ramy chronologiczne do lat 1606–1608¹⁴, co też jest zgodne ze źródłami¹⁵, Pawłowska-Kubik zdecydowała się obstawać przy 1609 r. jako cezurze końcowej: „za ostateczne zakończenie rokoszu uznaję sejm w 1609 roku” (s. 12)¹⁶. Autorka zdaje się nie dostrzegać, że czym innym był rokosz właściwy w postaci zjazdów rokoszowych, do których dochodziło tylko w latach 1606–1607, a czym innym to, co nastąpiło później.

¹² „Jednocześnie należy pamiętać, że rokosz zawiązano dopiero na zjeździe pod Sandomierzem. Tym trudniejsza jest kwalifikacja zjazdów w Stężycy i w Lublinie” (s. 382). Wcześniej we wstępie mamy: „[...] przeanalizowano pierwszą fazę rokoszu, począwszy od zjazdu w kwietniu 1606 roku pod Stężycą, na ugodzie pod Janowcem w październiku 1606 roku skończywszy” (s. 24).

¹³ „W 1607 roku ruch charakteryzował się jednak malejącym poparciem szlachty” (s. 471).

¹⁴ J. Maciszewski, *Próby mediacyjne Piotra Tylickiego w dobie rokoszu sandomierskiego (1606–1608)*, w: *Kościół katolicki w Małopolsce w średniowieczu i we wczesnym okresie nowożytnym*, red. W. Kowalski, J. Muszyńska, Kielce–Gdańsk 2001.

¹⁵ S. Łubieński, *Rozruchy domowe w Polsce w latach 1606–1608*, tłum. S. Szczygieł, oprac. J. Byliński, W. Kaczorowski, Opole 2009; A. Cilli, *Historia buntów możnowładczych w Polsce w latach 1606–1608*, oprac. J. Byliński, Opole 2012.

¹⁶ Nie jest to oczywiście stanowisko nieznanе dotąd w historiografii. Mirosław Nagielski np. w jednym z przyczynków dotyczących rokoszu (odnosząc się do opracowania Maciszewskiego), wskazuje wprawdzie jako „zakończenie tego konfliktu [...] konwokację senatu w Krakowie w kwietniu 1608 a w zasadzie styczniowy sejm roku 1609, gdzie ogłoszono publicznie amnestię”, nie oznacza to jednak, że uważa on tak jak Pawłowska-Kubik, iż rokosz trwał od 1606 do 1609 r. Na następnej stronie wszak mamy już wyraźnie „rokosz skierowany przeciwko Zygmuntovi III w latach 1606–1607”; M. Nagielski, „*Inter majestatem ac libertatem*”. *Rzeczpospolita w dobie rokoszy panowania Wazów (1606–1666)*, w: *Król a prawo stanów do oporu*, red. M. Markiewicz, E. Opaliński, R. Skowron, Kraków 2010, s. 183–184.

Przyczyn rokoszu Pawłowska-Kubik upatruje w „rozbieżnościach zachodzących między królem a szlacheckim społeczeństwem w latach 1587–1606” (s. 45). Według autorki:

Złożone podłoże rokoszu było owocem przede wszystkim rozmiłowania się działalności Zygmunta III z oczekiwaniami szlachty zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Przez lata budowało to nieufność do monarchy [...]. Coraz bardziej widoczna stawała się także rozbieżność celów politycznych Zygmunta III i szlacheckiego społeczeństwa [...]. Niemożność osiągnięcia kompromisu doprowadziła do wybuchu rokoszu (s. 95–96, 470).

W konsekwencji autorka jako dwie strony konfliktu chce widzieć króla i szlachtę (czy też „szlacheckie społeczeństwo”). Na tylnej stronie okładki mamy, że rokosz to „konflikt między Zygmuntem III [...] a częścią szlachty opozycyjnie nastawionej wobec króla i prowadzonej przez niego polityki”. Na kartach książki Pawłowska-Kubik pisze o rokoszu jako o „jakże silnym wstrząsie na linii stosunków między monarchą a szlacheckim społeczeństwem” (s. 368) i przekonuje, że rokosz „był cezurą, a nie epizodem w dziejach walk politycznych między królem a szlacheckim społeczeństwem” (s. 474–475), a jego zakończenie „umożliwiło normalizację relacji na linii monarcha – szlacheckie społeczeństwo” (s. 355). W zakończeniu wprost konstatuje, że „przegrały obie strony konfliktu [...] ani szlachta nie była w stanie wymusić na władcy realizacji kluczowych dla niej postulatów, ani król nie mógł wzmocnić swojej pozycji” (s. 477). Tyle że wszystko to musi budzić zdumienie, ponieważ szlachta, w przeciwieństwie do liderów rokoszu, wcale nie postrzegała swojego wystąpienia jako konfliktu z królem. Autorka zresztą w końcu sama to przyznaje, pisząc, iż „szlachta jeszcze na początku XVII wieku nie definiowała rokoszu jako ruchu skierowanego przeciwko władcy (bądź nie była to jedyna definicja rokoszu), uznając go generalnie za ruch dążący do realizacji wysuwanych postulatów” (s. 381). W dodatku przy tym ostatnim Pawłowska-Kubik przytacza zarówno fragment listu anonimowego autora, który „będąc obecnym pod Sandomierzem w 1606 roku i opisując zgromadzenie w Wiślicy, informował, że król »uczynił [...] tam drugi rokosz«” (s. 380), jak i tytuł „jednego z uniwersałów wydanych przez Zygmunta III pod Wiślicą *Kopia uniwersału, którym KJMśc na inszy rokosz ludzi zwoływa*” (s. 381). Wszystko to świadczy o tym, że autorka, postrzegając rokosz jako konflikt między szlachtą a królem, czyni to wbrew intencjom samej szlachty, a zgodnie z intencjami przywódców, którzy własny bunt przeciwko Zygmuntowi III chcieli, wbrew szlachcie, rozciągnąć również na nią, czyniąc ją stroną w konflikcie. Szlachta pod Sandomierzem w 1606 r. niestety nie zdawała sobie z tego sprawy, ale w 1607 r., zanim jeszcze garstka rady-

kałów pod wodzą liderów wypowiedziała królowi posłuszeństwo i doprowadziła tym samym do konfrontacji zbrojnej, szlachta już ostro zaprotestowała jakoby była stroną w tym konflikcie. Ba, stanęła po stronie Zygmunta III. Z niektórych wywodów Pawłowskiej-Kubik zresztą wprost to wynika:

Większość społeczeństwa szlacheckiego opowiedziała się za parlamentarną drogą naprawy Rzeczypospolitej, czemu dała wyraz w instrukcjach sejmikowych przed sejmem w 1607 roku. Natomiast najradykałniejsi rokoszanie, mając do wyboru albo podporządkować się woli większości, co oznaczałoby akceptację konstytucji sejmu, któremu odmawiali legitymizacji, niezaspokojenie własnych postulatów oraz polityczne zwycięstwo Zygmunta III, albo próbować rozwiązać konflikt siłowo, zdecydowali się na to drugie. Wypowiadając Zygmuntowi III posłuszeństwo pod Jeziorną 24 czerwca 1607 roku, rokoszanie jednocześnie zanegowali możliwość parlamentarnej drogi naprawy państwa, wybranej przez większość szlacheckich obywateli. Akt spod Jeziornej stanowi najważniejszą cezurę w dziejach rokoszu. Wypowiedzenie posłuszeństwa królowi przez najradykałniejszych rokoszan spowodowało masową krytykę tej decyzji przez większość szlachty (s. 472)¹⁷.

Skoro – jak dowodzi sama autorka – już przed sejmem w 1607 r. „podporządkowanie się woli większości szlacheckiego społeczeństwa” przez „najradykałniejszych rokoszan” miało oznaczać „niezaspokojenie postulatów” rokoszowych i „polityczne zwycięstwo Zygmunta III”, a niepodporządkowanie się przez nich tej woli w postaci wypowiedzenia posłuszeństwa królowi – spowodować „masową krytykę tej decyzji przez większość szlachty”¹⁸, to oczywiste jest, że stroną kon-

¹⁷ I dalej: „W trakcie posejmowych sejmików w sierpniu 1607 roku szlachta dała wyraz swojej dezaprobaty wobec wypowiedzenia posłuszeństwa Zygmuntowi III pod Jeziorną” (s. 472). Przyznanie przez Pawłowską-Kubik, że: „Wbrew oczekiwaniom rokoszan wypowiedzenie posłuszeństwa Zygmuntowi III osiągnęło skutek raczej odwrotny. [...] po wydarzeniach spod Jeziorny i Guzowa [...] Do króla zaczęły masowo spływać deklaracje wierności i chęci ochrony jego dostojeństwa, połączone z dezaprobatą działań spod Jeziorny” (s. 415), nie przeszkadza jej wcześniej snuć wywodów pozostających z tym w wyraźnej sprzeczności, a mianowicie: „[...] podczas rokoszu sandomierskiego przywódcy szlacheccy i autorzy rokoszowej publicystyki byli w stanie przekonać liczne rzesze szlachty, że mają prawo [...] na podstawie negatywnej oceny polityki królewskiej – zdetronizować monarchę” (s. 97); „Z rokoszem sandomierskim ściśle wiąże się wypowiedzenie posłuszeństwa panującemu. Dlatego warto pokrótce omówić, skąd szlachta w czasie rokoszu czerpała przekonanie, że w sytuacjach skrajnego niewypełnienia przez władcę obowiązków ma prawo wypowiedzieć królowi posłuszeństwo” (s. 382).

¹⁸ „Zakończenie obrad sejmu postawiło przywódców rokoszu na politycznym rozdrożu. Mogli zaakceptować obrady (choć konsekwentnie odmawiali sejmowi legitymizacji), godząc się na utratę wiarygodności w oczach szlachty oraz na to, że ich postulaty nie zostaną zaspokojone, a nielubiany przez nich król okaże się politycznym zwycięzcą. Innym rozwiązaniem była otwarta konfrontacja z Zygmuntem III” (s. 200).

fliktu z królem była nie szlachta, a owi „najradykałniejsi rokoszanie”, których dążenia z wolą „większości szlacheckiego społeczeństwa” pozostawały w ewidentnej sprzeczności.

Nie jest do końca prawdą, że zjazd pod Sandomierzem był zgromadzeniem „samorzutnym” (s. 143), gdyż nie dość, że szlachta została tam zwabiona rzekomo strasznymi zamiarami króla, które to miały jej być w końcu odkryte, to jeszcze została wezwana do stawienia się „pod groźbą kary (niesprecyzowanej, co prawda)”, ale jednak (s. 136). Pod ową groźbą „na rokoszu miała stawić się cała szlachta” (s. 136), tymczasem „przypuszczalna liczba zgromadzonych pod Sandomierzem wynosiła od około 15 do 18 tys. osób” (s. 144), z czego „konfederację podpisało około 10 tys. osób” (s. 144). Zauważyć przy tym wypadałoby (czego autorka nie czyni), że szlachty wówczas w Rzeczypospolitej było paręset tysięcy, przez co mogłoby się wydawać, że wezwanie na rokosz (i to pod groźbą kary) właściwie zignorowano. Jednocześnie owe „od około 15 do 18 tys. osób” to liczba „zbliżona [...] pod względem liczby uczestników do średniej wielkości wolnej elekcji” (s. 144), w której do udziału również uprawniona była cała szlachta, a więc paręset tysięcy (ze swych uprawnień jednak niestety korzystać nie chciała).

Pawłowska-Kubik wielokrotnie powtarza, że zjazd sandomierski „był [...] największym z rokoszowych zgromadzeń szlacheckich” (s. 144), przez co „rokosz sandomierski był największym szlacheckim ruchem w XVII wieku i jednym z większych wystąpień szlacheckich w dziejach I Rzeczypospolitej” (s. 143, 400, 474). Problem w tym, że czym innym była ogólna liczba uczestników zjazdu szacowana przez autorkę na „od około 15 do 18 tys. osób”, a czym innym liczba rokoszan sandomierskich, którzy w liczbie 10 tys. podpisali akt konfederacji. Od około 5 do 8 tys. osób, które zjawiły się na zjeździe pod Sandomierzem, to nie byli rokoszanie sandomierscy, ale wiśliccy, „którzy nie podpisali aktu konfederacji i odeszli do obozu królewskiego (w większości byli to senatorowie i ich wojsko)” (s. 146). Nie ma żadnych podstaw, aby zaliczać ich do rokoszan sandomierskich. Jak można z jednej strony wywodzić: „[...] aktu konfederacji nie podpisali głównie przybyli pod Sandomierz senatorowie, którym towarzyszyły liczne poczty zbrojne i którzy odeszli do obozu wiślickiego” (s. 144, 157), czy też: „Zdecydowanie regalistyczne stanowisko zajęła natomiast szlachta województw ruskiego i wołyńskiego. Co prawda udała się ona pod Sandomierz, jednak z zadaniem mitygowania nastrojów szlacheckich oraz zabezpieczenia dostojeństwa królewskiego” (s. 141), a z drugiej zaliczać opowiadających się po stronie króla senatorów (wraz z ich licznym wojskiem) oraz szlachtę występującą tak zdecydowanie w obronie władcy

w poczet rokoszan sandomierskich, których Pawłowska-Kubik przedstawia jako pozostających w konflikcie z monarchą?!¹⁹ W związku z tym za przesadne należy uznać oparte na ogólnej liczbie uczestników zjazdu sandomierskiego (owych „od około 15 do 18 tys. osób”), określenia typu: „tak wielki wybuch szlacheckiego niezadowolenia” (s. 28), „wstrząs, jakim był wybuch rokoszu sandomierskiego” (s. 11, 399), „rozmach ruchu rokoszowego” i „mobilizacja społeczeństwa” (s. 160), gdyż liczba rokoszan sandomierskich (ok. 10 000) i tych późniejszych spod znaku Lubomirskiego, wbrew temu, co twierdzi autorka (przeciwstawiając liczbę od 15 do 18 tysięcy liczbie od 9 do 10 tysięcy, s. 400, 402), była porównywalna.

Pawłowska-Kubik przyznaje, że „szlachta podchwyciła [...] w czasie rokoszu sandomierskiego, niemal bezkrytycznie wszystkie zarzuty stawiane Zygmuntowi III przez wodzów ruchu (zarzutów, dodajmy, na które nigdy, w czasie żadnego zjazdu, nie pokazano tłumnie zgromadzonej szlacheckiej braci żadnych dowodów)” (s. 68), że taktyka „mamienia” była stosowana nie tylko w 1606 r. (s. 126, 136), gdy była bardzo skuteczna, ale i w roku następnym (gdy z tą skutecznością było już znacznie gorzej²⁰), chociażby 13 czerwca, kiedy to „rokoszanie ponowili apel do szlachty, wzywając ją do przybycia pod Warszawę w celu »konkludowania rokoszu«. By zachęcić do przybycia nieprzekonanych, zastosowali znaną już technikę, obiecując wyjawic na zgromadzeniu »szkodliwe postęпки«” (s. 192). Również po przegranej przez radykałów bitwie pod Guzowem „list Zebrzydowskiego z 14 lipca adresowany do szlachty jest – jak podkreśla Pawłowska-Kubik – dowodem na to, że wojewoda krakowski bardzo liczył na swoje duże doświadczenie w dezinformacji lub we wprowadzaniu w błąd szlacheckiej opinii publicznej” (s. 217). W związku z tym trudno się dziwić, że senatorowie postawili mu warunki, w myśl których „miał przyznać się do ponaddwuletniego mamienia opinii publicznej wymyślonymi wobec króla zarzutami” (s. 290–291).

W sprzeczności z tym pozostają jednak inne wywody autorki: „Argumenty o »mamieniu« szlachty przez rokoszowych przywódców, przytoczone w uniwersałach Zygmunta III i Stanisława Żółkiewskiego, są niestety dowodem na to, że zwycięska partia nadal albo nie rozumiała, albo nie chciała zauważyć rzeczywi-

¹⁹ „Już sam ten fakt”, a mianowicie liczba uczestników zjazdu „od około 15 do 18 tys. osób” „pozwala skonstatować, że rokosz sandomierski był cezurą, a nie epizodem w dziejach walk politycznych między królem a szlacheckim społeczeństwem” (s. 474).

²⁰ „To, co zdecydowanie różniło zjazdy szlacheckie 1606 i 1607 roku to fakt, że zgromadzenia roku 1606 charakteryzowały się rosnącą frekwencją szlachty, podczas gdy rok później była już wyraźnie widoczna tendencja spadkowa” (s. 179). I dalej: „szlachta, początkowo bardzo zaangażowana [...], ale topniejąca wraz z każdym kolejnym zjazdem, który nie przynosił konkretów, a coraz usilniej dążył do konfrontacji z monarchą” (s. 295, 309).

stych powodów, dla których rzesze szlacheckie wzięły udział w rokoszu” (s. 212–213). I dalej:

Zapewne było tak, że część szlachty w 1606 roku rzeczywiście wierzyła, że na kolejnych zjazdach wojewoda krakowski wreszcie ujawni zarzuty wobec króla, o których tyle wspominał. Pomyłką jest jednak wierzyć, że właśnie to wodzenie szlachty za nos przez Zebrzydowskiego było powodem stanięcia jej naprzeciw króla w bitwie pod Guzowem. Oczekujący wyłącznie na rewelacje wojewody już dawno zdążyli porzucić szeregi rokoszan (s. 213).

Ba, wszystko to nie przeszkadza Pawłowskiej-Kubik ostatecznie skonstatować, że:

na szlachie, jak wynika z treści większości poselstw wysłanych do monarchy, większe wrażenie niż sama bitwa [...] zrobiło wypowiedzenie posłuszeństwa Zygmuntowi III. Zamach na „dostojeństwo” królewskie został przez szlachtę [...] jednoznacznie potępiony. Ten fakt, a nie zbrojne rozstrzygnięcie na polach Guzowa, zdecydował o często bardzo stanowczym opowiedzeniu się po stronie monarchy (s. 240–241)²¹.

Doprawdy trudno się dziwić, że akt wypowiedzenia Zygmuntowi III posłuszeństwa był cezurą, skoro, na co sama autorka zwraca uwagę, „w porównaniu z 10 tys. podpisów szlacheckich pod konfederacją zawiązaną pod Sandomierzem” (203), podpisało go zaledwie 400 osób. Tym bardziej zadziwiające jest stwierdzenie Pawłowskiej-Kubik, że po bitwie pod Guzowem były rzekomo trzy możliwości: „Po Guzowie [...] szlachecki werdykt mógł rokosz na nowo ożywić, całkowicie pogrzebać lub skazać go na powolne umieranie” (s. 236). Rzekomo, ponieważ w związku z (akcentowanym przez samą autorkę) szlacheckim oburzeniem, jakie wywołało wypowiedzenie posłuszeństwa królowi przez najbardziej radykalnych rokoszan, rokosz „na nowo” na pewno nie mógł zostać ożywiony (trudno zresztą o jego ożywieniu mówić w ogóle w odniesieniu do 1607 r., kiedy to na zjazdach w Jędrzejowie i pod Warszawą gromadziło się już zaledwie około tysiąca osób), a skoro do tego nie doszło, to rokosz został (według samej Pawłowskiej-Kubik) „po Guzowie [...] szlacheckim werdyktem”, jeśli nawet nie „całkowicie pogrzebany”, to na pewno „skazany na powolne umieranie”. Bitwa była zatem, jakby nie patrzeć, cezurą kończącą rokosz, zgodnie z przywoływanym w książce fragmentem wydanej po raz pierwszy na początku XX w. *Encyklopedii staropolskiej* Zygmunta Glogera, w której pod hasłem „rokosz” czytamy, że (ten, o którym mowa): „przez dwa lata trzymał Rzeczpospolitą w zamęcie, aż go skończyła bitwa pod

²¹ I dalej: „Jak wspomniano wcześniej, w obliczu wypowiedzenia posłuszeństwa Zygmuntowi III i późniejszej przegranej w bitwie pod Guzowem, większość szlachty cofnęła mandat zaufania, jakim wcześniej obdarzyła liderów ruchu” (s. 317).

Guzowem” (s. 375). Pawłowskiej-Kubik wszystko to jednak nie przeszkadza pisać o „trwającej ponad trzy lata burzy politycznej” (okładka), którą zakończyło dopiero ogłoszenie amnestii podczas sejmku w 1609 r.

Autorka, która wprost pisze, że „można stwierdzić”, iż „jesienią 1607 roku” mamy do czynienia z „gasnącym ruchem rokoszowym” (s. 267), a na początku 1608 r. „zainteresowanie szlachty rokoszem wyraźnie osłabło, o ile w ogóle się nie wypaliło” (s. 270), poprzez wskazanie na 1609 r. jako zakończenie rokoszu, wyduża ów ruch o blisko drugie tyle, ile rzeczywiście trwał, co jest zabiegiem niedopuszczalnym. Wyolbrzymianie zjawiska nie dotyczy jednak tylko zakresu chronologicznego, lecz także przejawia się w nieadekwatnych określeniach typu „rokosz sandomierski”. Skoro na zjeździe pod Sandomierzem akt konfederacji podpisało 10 tysięcy szlachty i finał ów zjazd (wraz z odbywającym się równolegle zjazdem wiślickim) znalazł (według samej autorki) pod Janowcem²² to, na jakiej podstawie, kolejne zjazdy rokoszowe (liczące zaledwie około tysiąca osób) z 1607 r. i kolejny okres (cały 1608 r. aż do ogłoszenia amnestii na sejmie 1609 r.), kiedy to już nie było żadnych zjazdów rokoszowych, mieni się rokoszem sandomierskim?! Przecież te 10 tysięcy szlachty rokoszowej spod Sandomierza nie poparło kontynuacji rokoszu sandomierskiego na zjeździe pod Jędrzejowem, który to zjazd w zamysle jedynie jego inicjatorów, a nie rokoszan sandomierskich, miał taką kontynuację stanowić. Herbowi, którzy pod Sandomierzem podpisali akt konfederacji, sprzeciwili się też wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi i efektowi tego w postaci konfrontacji zbrojnej. W kolejnych latach też żadnych rozruchów nie popierali i się z nimi nie utożsamiali. Ba, już po wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi, zdecydowanie opowiedzieli się po jego stronie. Dlaczego zatem owe 10 tysięcy rokoszan sandomierskich jest utożsamianych przez Pawłowską-Kubik i innych zwolenników określenia „rokosz sandomierski” z wydarzeniami wykraczającymi poza 1606 r. i przeciwstawianych Zygmuntowi III jako strona pozostająca z nim w konflikcie, gdy tymczasem nawet pod Sandomierzem zdecydowana większość z owych 10 tysięcy, występując z żądaniem realizacji swoich postulatów (wbrew inicjatorom zawiązania rokoszu), nie myślała wszczynać buntu przeciwko królowi, ale zapraszała go wraz z senatorami do współpracy w osiągnięciu tego celu.

Autorka we wstępie pisze, że:

najważniejszym zadaniem badawczym [...] była analiza schyłkowej fazy ruchu. Wbrew dotychczasowej historiografii jej początku upatruję w wypowiedzeniu posłuszeństwa Zygmuntowi III przez rokoszan dnia 24 czerwca 1607 roku pod Jeziorną. To właśnie

²² „Zarówno zjazd sandomierski, jak i wiślicki znalazły swój finał pod Janowcem” (s. 158).

akt spod Jeziornej stanowi [...] najważniejszą cezurę w dziejach rokoszu, a ekspozowana do tej pory bitwa pod Guzowem, stoczona 5 lipca 1607 roku, była jedynie konsekwencją wypowiedzenia posłuszeństwa władcy. [...] Jednocześnie za ostateczne zakończenie rokoszu uznaję sejm w 1609 roku. Ze względu na jego charakter, dążenie do pojednania zwaśnionych stron i uspokojenia sytuacji w kraju, można go nazwać sejmem pacyfikacyjnym (s. 12).

Bardzo długa, w ocenie Pawłowskiej-Kubik, gdyż trwająca ponad półtora roku „szyłkowa faza ruchu” nie uprawnia w żaden sposób do powielania za Maciszewskim („autorem monografii rokoszu, sympatyzującym z ruchem rokoszowym”, s. 148) określenia „wojna domowa w latach 1606–1609” (s. 23, 26, 45) czy „wojna domowa z lat 1606–1609” (s. 16, 384), ponieważ ani w 1608, ani tym bardziej w 1609 r., jak już wyżej wspomniano, żadnej „wojny domowej” nie było²³.

To, że konstytucja o amnestii dla rokoszan została ogłoszona dopiero na sejmie w 1609 r., nie dowodzi, że do tego czasu wciąż trwała „wojna domowa” czy „rokosz sandomierski”. Stałoby się to zapewne rok wcześniej, gdyby tylko była taka możliwość. Nie było jej jednak, gdyż sejmy, które winny zbierać się co 2 lata, w latach 1605–1607, zwoływane były co roku. Nie sposób już było w 1608 r. zwołać czwartego sejmiku z rządu. Konwokacja też mogła nastąpić znacznie wcześniej – „Zebrzydowski mniemał, że do konwokacji dojdzie jeszcze przed Bożym Narodzeniem” 1607 r. (s. 265)²⁴. To, że z różnych przyczyn tak się nie stało, też nie uprawnia do twierdzenia, że w 1608 r. wciąż trwała „wojna domowa” czy „rokosz”.

²³ W jaki sposób autorka kwestionuje takie cezury kończące rokosz jak bitwa pod Guzowem czy konwokacja krakowska, świadczą chociażby następujące fragmenty: „Mimo działań pacyfikacyjnych, przeprowadzonych po bitwie pod Guzowem, oraz negocjacji, prowadzonych z przywódcami ruchu, rokosz nie był w końcu 1607 roku zdławiony, a Rzeczpospolita nadal pozostawała niespokojna. Po kraju krążyły oddziały rokoszowe, które grabiły i pustoszyły dobra duchowne, królewskie i prywatne” (s. 268); „Zjazdu senatorów w Krakowie w 1608 roku nie można uznać za cezurę kończącą rokosz [...] Być może po części winny był temu sam uniwersał królewski, zakładający osobiste stawienie się przed monarchą, prośbiny i powtórzenie przysięgi posłuszeństwa, co w praktyce przecież nie miało szansy być zrealizowane. Jednocześnie uniwersał nie przekreślał i nie unieważniał wszystkich wcześniejszych edyktów wydanych przez króla przeciwko rokoszanom [...] zabrakło przede wszystkim wydania przez Zygmunta III ogólnego dekretu o charakterze amnestii, obejmującego wszystkich rokoszan” (s. 305–306, 474); „Po konwokacji rokoszanie [...] nie stanowili już w zasadzie żadnego zagrożenia. [...] Głównym źródłem poczucia zagrożenia były [...] przede wszystkim grupy byłych rokoszowych żołnierzy [...] Przeciwko nadal grasującym po kraju żołnierzom król nakazał wysłać hetmanom część wojska” (s. 314).

²⁴ I dalej: „Pierwsze kroki w kierunku pojednania z Zygmuntem III wojewoda przedsięwziął jesienią 1607 roku, ale rokowania nie zakończyły się sukcesem, bo Zebrzydowski starał się rozmawiać z pozycji siły, mając wsparcie rokoszan zgromadzonych pod Warszawą. Ponieważ taktyka ta okazała się mało skuteczna, wojewoda zaniechał jej” (s. 451).

który w swym radykalnym wydaniu, choćby nie wiem jak bardzo chciano wyolbrzymić to zjawisko, zakończył się definitywnie wraz z przegraną buntowników w bitwie pod Guzowem 5 lipca 1607 r. Później już tylko skoncentrowano się na poszukiwaniu drogi do wzajemnego pojednania, w myśl tego, co pisał Zebrzydowski do Radziwiłła „»wszyscy i z daleka wołali jednaj się, bo nie jeno siebie, ale i nas zgubisz«” (s. 266). Określanie czasochłonnego poszukiwania tej nie łatwej skądinąd drogi do zgody w dalszym ciągu mianem „wojny domowej” czy „rokoszu” jest absolutnie nie do przyjęcia.

Henryk Wisner, recenzent monografii Pawłowskiej-Kubik, w biografii króla przyznał, że autorzy artykułów zarówno sandomierskich, jaki i wiślickich, „nie próbowali pchnąć Rzeczypospolitej na nowe tory. Nie proponowali zmian w sposobie funkcjonowania sejmu i sejmików”²⁵. W wydanym ostatnio opracowaniu *Władcy Polski* na pytanie: czego zatem konkretnie domagali się rokoszanie?, odpowiedział:

Maciszewski, autor wydanej przed półwieczem monografii pierwszego rokoszu, uważa, że był on ostatnią próbą reformy, czy też jak mówiono, naprawy państwa. Jednak moim zdaniem w programie rokoszan brak, z jednym wyjątkiem, propozycji istotnych zmian funkcjonowania Rzeczypospolitej. Ów wyjątek to postulat utworzenia stałego skarbu, zresztą nieoryginalny, bo sejmiki upominały się o to wcześniej i później²⁶.

Tymczasem autorka wielokrotnie (za Maciszewskim²⁷) powtarza, że „w trakcie” rokoszu „zarówno rokoszanie, jak i stronnicy królewscy zgłaszali postulaty reform, mających na celu polepszenie funkcjonowania państwa” (s. 11), że „znaczna część [szlachty] w udziale w rokoszu widziała drogę do reformy i naprawy państwa” (s. 213), że w Zebrzydowskim „zawiedziona postępowaniem króla szlachta chciała widzieć przywódcę zdolnego podjąć się naprawy Rzeczypospolitej” (s. 128), że „bardzo pomyliła się względem swoich przywódców ta część szlachty, która w ruchu rokoszowym widziała rzeczywistą szansę naprawy państwa” (s. 182, 213). Pawłowska-Kubik pisze o „szlachcie, początkowo bardzo zaangażowanej w ruch reformy państwa, ale topniejącej wraz z każdym kolejnym zjazdem, który nie przynosił konkretów” (s. 295), o „rokoszanych, jako opozycyjnym obozie dążącym do przeprowadzenia reform w państwie” (s. 314), o „rozczą-

²⁵ H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, wyd. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006, s. 101.

²⁶ H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, w: *Władcy Polski. Historia na nowo opowiedziana*, red. M. Maciorowski, B. Maciejewska, Warszawa 2018, s. 971–972.

²⁷ „Jak zauważył J. Maciszewski, od samego początku ruchu rokoszowego postulaty szlacheckie różniły się od politycznej postawy Zebrzydowskiego swoją konkretnością i dążeniem do przynajmniej częściowej naprawy państwa” (s. 121).

rowaniu szlachty działalnością rokoszową (czy szerzej: oddolną inicjatywą szlachecką) jako metodą naprawy państwa” (s. 402), o „pozaparlamentarnej próbie naprawy Rzeczypospolitej” (s. 419, 475), czy też o tym, że: „Głównym powodem zaangażowania się szlachty w rokosz była chęć naprawy państwa” (s. 471). W zakończeniu autorka konstatuje, że: „Brak istotnych, a potrzebnych reform, wysuwanych zarówno przez stronnictwo królewskie, jak i przez rokoszan, przyczynił się do utrzymania *status quo* w ustroju państwa polsko-litewskiego, dla którego warunkiem dalszego pomyślnego rozwoju było wprowadzenie reform usprawniających aparat i mechanizmy sprawowania władzy” (s. 477). To, że szlachta w czasie rokoszu stać się miała nagle wielką zwolenniczką reform, nie budzi wątpliwości ani zdziwienia Pawłowskiej-Kubik, mimo iż przed rokoszem, na co sama autorka wskazuje, jej „poparciem nie cieszyły się również te propozycje reform, które w swoim założeniu nie wzmacniały monarchy, a miały jedynie zwiększyć skuteczność obrad” (s. 83).

Pawłowska-Kubik pisze o Januszu Bylińskim jako o – w jej ocenie – „wyraźnie sympatyzującym z królem i „deprecjonującym pozytywne aspekty działalności rokoszan”, gdyż

uznał artykuły sandomierskie za pakiet, po części absurdalnych, żądań przedstawionych królowi. Według tego badacza nie miały one nic wspólnego z naprawą państwa: „przy najlepszych chęciach trudno tu dopatrywać się jakichś intencji naprawy ustroju państwa, dotyczących ustalenia stałego wojska, uchwalenia stałych podatków, głosowania większościowego w sejmie, radykalnej reformy sądownictwa, wymiaru kar za groźne przestępstwa popełnione przez szlachcica, który pozostawał w zasadzie bezkarny, ochrony mieszczan i poddanych” (s. 148).

Dalej mamy, że „J. Byliński, wspólnie z W. Kaczorowskim, ocenili także, że artykuły wiślickie zawierały większość postulatów szlacheckich zgłaszanych na rokoszu” (s. 148) i przyznanie samej Pawłowskiej-Kubik: „Bez wątplenia widać sporo podobieństw między artykułami sandomierskimi i wiślickimi” (s. 156). Autorka w rozdziale drugim „celem wykazania najważniejszych podobieństw i różnic” dokonuje „tabelarycznego zestawienia artykułów sejmiku bełskiego na sejm w 1605 roku, rokoszowych artykułów sandomierskich oraz [...] artykułów wiślickich”, które określa mianem „królewskich” (s. 24). Gdyby Pawłowska-Kubik (jeśli już nie zamiast, to) oprócz artykułów sejmiku bełskiego porównała z artykułami sandomierskimi i wiślickimi zapisy z instrukcji Zygmunta III skierowanej na sejmiki przed sejmem w 1606 r., w której król proponował m.in. uchwalenie stałego skarbu i powołanie stałego wojska, ale też wprowadzenie zapisu, że sejmy nie mogą rozchodzić się bez uchwał (a były to w nowoczesnym państwie kwestie

fundamentalne), to nie utożsamiałyby szlacheckich egzorbitancji z reformami czy naprawą państwa i nie formułowałyby całkowicie sprzecznych ze sobą twierdzeń, a mianowicie z jednej strony: „Zdecydowana większość uczestników rokoszu dążyła do zmian politycznych w państwie, opartych nie tyle może na gruntownych reformach, ile na naprawie istniejącego systemu i likwidacji licznych niedomagań ustrojowych” (s. 401), z drugiej zaś: „docelowym zamiarem rokoszan była wszakże naprawa funkcjonującego systemu (»naprawa praw«, »wprawienie ich w klubę«) bez wprowadzania jakichkolwiek zmian ustrojowych” (s. 385). Autorka wprawdzie wspomina, że „Zygmunt III został zmuszony do porzucenia ambitnych planów reformy państwa, których wyrazem była instrukcja królewska skierowana na sejmiki przed sejmem w 1606 roku” (s. 160) i, że „rezygnacja z planów, które władca przedstawił szlachcie w 1606 roku, to jeden z pierwszych widocznych skutków rokoszu sandomierskiego” (s. 173) nie uznaje jednak za stosowne ujęcie ich we wspomnianym zestawieniu porównawczym, a królewskimi mieni artykuły wiślickie (s. 24), między którymi a sandomierskimi – jak sama przyznaje – „bez wątpienia widać sporo podobieństw” (s. 156).

W monografii nie brak fragmentów, na których podstawie można się łatwo zorientować, jakiego pokroju ludzie wystąpili przeciwko królowi. W większości były to osoby nie tylko kierujące się prywatą²⁸ (nawet w ocenie niechętnego królowi kronikarza „własną urazą powodowani”²⁹), lecz także wysługujące się za pieniądze władcom państw ościennych, działające na pograniczu, delikatnie rzecz ujmując, zdrady stanu. I tak: „[...] jeszcze przed sejmem 1605 roku Brandenburczycy pozyskali do współpracy trzech z późniejszych aktywnych rokoszowych działaczy: Marcina Broniewskiego, Piotra Gorajskiego i Stanisława »Diabła« Stadnickiego” (s. 61). Zresztą: „wielu rokoszowych aktywistów od jakiegoś już czasu działało na rzecz domu brandenburskiego i pobierało za to pieniądze” (s. 443). Efektem tego m.in. „było dość łagodne ujęcie problemu kurateli w artykułach sandomierskich” (s. 443). Główny obok Zebrzydowskiego przywódca rokoszu „Janusz Radziwiłł

²⁸ Herburt „przeszedł do obozu rokoszan, gdy nie otrzymał po swoim zmarłym wuju [...] starostwa przemyskiego” (s. 118, p. 69); „Zebrzydowskiemu chodziło wyłącznie o realizację własnego interesu politycznego i wykorzystanie w tym celu opozycyjnych wobec króla nastrojów wśród szlachty” (s. 121); „Sapieha doszedł do wniosku, iż król najmocniej zraził do siebie Janusza Radziwiłła, gdy przekazał starostwo dudeńskie Janowi Karolowi Chodkiewiczowi. Gdyby podczaszy otrzymał za nie jakąś rekompensatę, zapewne zaniechałby antykrólewskiej działalności” (s. 312–313).

²⁹ *Kronika Pawła Piaseckiego biskupa przemyskiego. Polski przekład wedle dawnego rękopisu, poprzedzony studium krytycznym nad życiem i pismami autora*, wyd. J. Bartoszewicz, Kraków 1870, s. 192.

uważał się za przyjaciela domu brandenburskiego, a we wrześniu 1608 roku proponował elektorowi swoje usługi”, które „były świadectwem zażyłości rokoszanina z elektorem, uwieńczonej zresztą w 1613 roku małżeństwem z Elżbietą Zofią Hohenzollern, siostrą Joachima Fryderyka” (s. 456). Inny charakter miały kontakty z Brandenburczykami kolejnego rokoszanina, Marcina Broniewskiego”, który „od roku 1605 (s. 339) pozostawał na usługach dworu brandenburskiego. Po śmierci Joachima Fryderyka podjął współpracę z Janem Zygmuntem, który w zamian za usługi oferował mu jakieś korzyści” (s. 340).

I dalej:

Oczywiście teza, że w szkatule Janusza Radziwiłła żadnych listów po bitwie [pod Guzowem] nie znaleziono, nie oznacza, że rokoszanie nie kontaktowali się z władzami ościennych państw” (s. 210). „Źródłem nieprzychylniej wobec podczaszego litewskiego atmosfery na dworze były również kontakty, (choć nie wiadomo, o jakim charakterze) utrzymywane z Wasylem Szujskim za pośrednictwem Piotra Gorajskiego, które nie były w Krakowie żadną tajemnicą (s. 287, 301, 427–428).

Gdy ważyły się losy rokoszu:

Janusz Radziwiłł moskiewskiemu szpiegowi, który w 1607 roku pojawił się w Rzeczypospolitej, przydał swojego sługę oraz list polecający adresowany do Andrzeja Sapiehy, by umożliwił mu swobodny przejazd przez terytorium Litwy. [...] miał on przy sobie listy od Konstantego Ostrogskiego do ruskiego duchowieństwa. Najcenniejszą zdobyczą okazał się jednak list Wasyla Szujskiego, w którym car nakazywał mu zdobyć informacje o obecnym stanie Rzeczypospolitej. [...] niewykluczone, że szpieg sondował Radziwiłła względem planów kontynuowania rokoszu (s. 429).

Nie ulega [...] wątpliwości, że niektórzy z rokoszan utrzymywali łączność z Wasylem Szujskim oraz Dymitrem Samozwańcem II [...] bezpośrednio z Dymitrem Samozwańcem II korespondował kasztelan parnawski Piotr Stabrowski, [któremu] na sejmie w 1613 roku wytoczono proces o zdradę stanu, oskarżając go o spisek z Samozwańcem (s. 427–429).

„O wiele bardziej interesująco pod względem liczby źródeł przedstawiają się kontakty rokoszan z Siedmiogrodem, choć i w tym wypadku nie przekłada się ona na stopień ich informacyjnej zawartości” (s. 430). „Wiadomo, że Gabriel Batory utrzymywał kontakty z rokoszanami, a po zakończeniu rokoszu także z niektórymi eksprzywódcami ruchu praktycznie aż do śmierci w 1613 roku” (s. 432). „Nie ulega wątpliwości, że rokoszanie kontaktowali się w 1607 roku z Batorym, Wszystko wskazuje na to, że kontakty te miały dwojaki charakter: z jednej strony chodziło o pozyskanie oddziałów zbrojnych, z drugiej zaś prawdopodobnie złożono Batoremu bliżej nieznanne obietnice względem tronu polskiego” (s. 435). W tej

ostatniej kwestii musiało tak być, skoro „próbując pozyskać dla swoich śmiałych planów Turcję, posłowie Batorego przekonywali sułtana, że po zajęciu Mołdawii i Wołoszczyzny oraz uzyskaniu pomocy tatarskiej opanowanie tronu polskiego jest jak najbardziej realne” (s. 441). I dalej: „[...] sytuacja księcia w Siedmiogrodzie wykluczała jego osobistą interwencję w celu przejścia władzy w Rzeczypospolitej, choć nie można wykluczyć, że ambicje i śmiałe plany Batorego sięgały również korony państwa polsko-litewskiego” (s. 476).

W odniesieniu do wyjazdu Janusza Radziwiłła po rokoszu zagranicę Stanisław Cynarski uznał, „że celem podróży księcia było zmontowanie międzynarodowej koalicji i interwencji zagranicznej przeciw Zygmuntowi III”³⁰ (s. 453–454). „Radziwiłł miał zabiegać o poparcie króla angielskiego Jakuba I, króla francuskiego Henryka IV, książąt protestanckich w Rzeszy oraz doży weneckiego. Natomiast rozmowy z czołowymi politykami czeskimi prowadził wysłany do Pragi Piotr Gorajski” (s. 454). Według Pawłowskiej-Kubik „teza o poszukiwaniu przez Radziwiłła na zachodzie wsparcia w celu obalenia Zygmunta III postawiona została trochę na wyrost. Taki plan był przecież nie tyle nierealny, ile wręcz fantastyczny i świadczyłby o zupełnym braku rozeznania podчасzego w międzynarodowej polityce” (s. 454). Tyle że starszy syn „Pioruna” znany był z zamiłowania do nierealnych i fantastycznych planów³¹. Nie bez kozery przecież, gdy zamierzenia Radziwiłła, bez względu na to, jakie by one nie były, przekreśliła ostatecznie nagła i niespodziewana śmierć Henryka IV w 1610 r. (co zbiegło się z jego powrotem), w Rzeczypospolitej:

krążyły pogłoski, że zamierza on podjąć jakieś kroki przeciwko królowi pod jego nieobecność w kraju (gdy przebywał pod Smoleńskiem). Niektóre z nich były nawet nie tyle mało prawdopodobne, ile wręcz fantastyczne. Opowiadano przykładowo, że Radziwiłł zebrał kilkadziesiąt tysięcy wojska i zmierza do Krakowa, by koronować się na króla. Finalnie do porozumienia magnata z Zygmuntem III doszło pod koniec sierpnia 1611 roku w Wilnie, gdzie w czasie audiencji Radziwiłł przeprosił monarchę (s. 455).

Według autorki „Wydaje się, że wpływ na ostateczną decyzję podчасzego o szukaniu porozumienia z królem mogło mieć spalenie zboru kalwińskiego w Wilnie w 1611 roku” (s. 455), choć przesądziło o tym zdobycie przez Zygmunta III w czerwcu Smoleńska i triumfalny wjazd monarchy do stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego w drugiej połowie lipca. Na wieść o zdobyciu twierdzy

³⁰ S. Cynarski, *Paolo Sarpi i jego związki z Polską*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 1969, 220, *Prace historyczne*, z. 27, s. 108.

³¹ Autorka w odniesieniu chociażby do uniwersału Radziwiłła z 11 lipca 1607 r. sama przecież zauważyła, o czym już wspomniano, że „przeczył” on „nawet zdrowemu rozsądkowi” (s. 218).

Radziwiłł miał nawet zemdleć, w każdym razie zrozumiał, że przez najbliższy czas nic nie wskóra, występując przeciwko królowi. O nieszczerości z jego strony świadczyło chociażby to, że jak słusznie zauważył Lew Sapieha, po oficjalnym pogodzeniu się z królem „Radziwiłł powinien wesprzeć Zygmunta III w wojnie z Moskwą. Zabiegi podejmowane w tym celu przez kanclerza litewskiego nie przyniosły jednak rezultatu” (s. 456).

To, że jak konstatuje Pawłowska-Kubik: „Przeprowadzona w pracy analiza charakteru kontaktów rokoszan z obcymi władcami i ich ocena pozwala stwierdzić, że na żadnym etapie nie stanowiły one realnego zagrożenia dla Rzeczypospolitej i władzy Zygmunta III” (s. 476), nie oznacza, że można je w jakikolwiek sposób umniejszać czy wręcz bagatelizować, tak jak to się dzieje w historiografii. Tym bardziej że o tajnych rokowaniach króla z Habsburgami też nie wiele wiadomo i one również nie stanowiły realnego zagrożenia dla Rzeczypospolitej, a nie przeszkadzało to historykom w odsądzaniu monarchy od czci i wiary, oskarżaniu go bezceremonialnie o zdradę i spisek na zgubę narodu.

Pawłowska-Kubik dużo miejsca w książce poświęca kwestii uchwalenia procesu do konfederacji warszawskiej (m.in. s. 86–90, 97–98, 101, 122–128, 145, 156, 187–189, 195, 199, 213–215, 413, 476). Zaczyna dobrze, a mianowicie od podkreślenia, że u progu panowania „Zygmunt III zaprzysiągł zasadę zachowania pokoju religijnego, natomiast akty wykonawcze miał w przyszłości opracować sejm” (s. 87–88). Później jest już jednak tylko coraz gorzej, ponieważ autorka zdaje się nie dostrzegać istoty problemu. Uchwalenie czegokolwiek przez sejm wymagało, jednomyślnej zgody posłów i senatorów. W skład izby wyższej parlamentu wchodził m.in. katolicy hierarchowie, którzy uchwaleniu procesu kategorycznie się sprzeciwiali, gdyż w ich ocenie byłaby to obrona tolerancji religijnej. Tolerancji, którą oni uważali za grzech i (czując się wystarczająco zdeprimowani już samą koniecznością jej respektowania) zdecydowanie wykluczali jakiegokolwiek działania na rzecz jej obrony. Z podobnego założenia wychodzili, stanowiący zdecydowaną większość w sejmie, katolicy senatorowie świeccy i posłowie³². Dlatego też różniowiercy, którzy stanowili mniejszość, nie byli w stanie przeforsować procesu. Postanowili wobec tego szantażem (groząc rozerwaniem obrad) wymuszać na królu, żeby namawiał on senatorów duchownych, aby ci, wyrażając zgodę na uchwalenie procesu, uznali *de facto* nie tylko, że tolerancja i jej obrona nie są grzechem, lecz także żeby jeszcze przekonali do tego katolików świeckich w senacie i izbie po-

³² Pawłowska-Kubik sama zresztą zauważa, że „postawa duchowieństwa i zwolenników kontrreformacji z grona świeckich charakteryzowała się nie tylko niezgodą na uchwalenie procesu, ale także kwestionowaniem prawomocności samej konfederacji” (s. 189).

selskiej. W dobie kontrreformacji oczekiwanie, że Zygmunt III mógłby do czegoś podobnego przekonać katolickich hierarchów, było więcej niż niedorzeczne. Dlatego też król, co oczywiste, tego typu prób nie podejmował, kierowane zaś pod swoim adresem (przez zawiedzionych w swych nieuzasadnionych oczekiwaniach i nadziejach innowierców) oskarżenia o brak dbałości o pokój religijny odpierał jako bezpodstawne, obciążając winą sejmujących, którzy zobowiązali się u progu jego panowania wypracować zgodny projekt w tej sprawie³³. I nie dość, że zobowiązania nie dotrzymani, to jeszcze nieustannie usiłowali (bo czyniła to również katolicka większość) wikłać go w konflikt, który nie miał żadnych szans zakończyć się pomyślnie. Jedynym wyjściem było odkładanie rozstrzygnięcia w tej nierozwiązywalnej kwestii w nieskończoność z jednego sejmu na drugi. Odrębną kwestią pozostaje, że sprawa procesu stała się doskonałym pretekstem do rozrywania sejmów, zwłaszcza przez litewskiego magnata – innowiercę Janusza Radziwiłła, który wyjątkowo cynicznie wykorzystał ją w tym celu w latach 1605–1606 i w 1615 r.

Pawłowska-Kubik zdaje sobie sprawę ze „stanowczego oporu duchowieństwa katolickiego” wobec uchwalenia procesu do konfederacji warszawskiej. Jako przykład podaje „starania protestantów o uchwalenie procesu na sejmie w 1597 roku”, zauważając, że były one wówczas „torpedowane przez katolickich posłów i senatorów” (s. 89–90). Przyznaje nawet, że różnowiercy „w tym czasie stanowili już wyraźną mniejszość” (s. 97). Nie przeszkadza jej to jednak wzorem ówczesnych innowierców, w sposób bezpodstawny, nieustannie oskarżać Zygmunta III:

Będący pod dużym wpływem Stolicy Apostolskiej i jezuitów król³⁴ nie tylko nie przeciwdziałął konfliktom religijnym w kraju, ale wręcz je zaogniał, nie chcąc zgodzić się na trwałe rozwiązanie kwestii procesu konfederacji warszawskiej, a więc wskazać wyrażnej sądowej drogi do karania sprawców tumultów religijnych, co stanowiło główny postulat niekatolików (s. 97).

W sposób bezpodstawny, bo przecież uchwalenie procesu nie zależało od zgody Zygmunta III, lecz wszystkich senatorów i posłów. To nie król, wbrew temu co twierdzi autorka, był stroną w tym konflikcie (s. 127–128), ale różnowiercza mniejszość z jednej strony i katolicka większość z drugiej. Co więcej, Pawłowska-Kubik, formułując bezpodstawne oskarżenia pod adresem monarchy, ujmuje kwestię procesu w sposób ahistoryczny pisząc, że:

³³ P.P. Szpaczyński, *Zygmunt III wobec zabiegów innowierców o egzekucję Konfederacji Warszawskiej*, „Studia Oecumenica” 2011, t. 11, s. 110.

³⁴ Wcześniej mamy: „Zygmunt III, nazywany »królem jezuitów« przez niechętnych mu historyków, potrafił podjąć działania stojące w sprzeczności do dyrektyw płynących ze Stolicy Apostolskiej” (s. 63).

Zygmunt III musiał zdawać sobie sprawę z faktu, że niespełnienie podstawowych, ale też przecież niewybujałych żądań różnowierców blokuje potrzebne w Rzeczypospolitej reformy. Wszak to niekatolicycy posłowie często blokowali realizację projektów zgłaszanych przez dwór monarszy czy choćby uchwalenie podatków niezbędnych do skutecznego prowadzenia wojen (s. 98).

Z dzisiejszej perspektywy tolerancja religijna i jej obrona stanowią bez wątpienia „podstawowe” i „przecież niewybujałe żądania”, ale w czasach, o których pisze autorka, już sama tolerancja religijna nad Wisłą była ewenementem na skalę światową, a cóż dopiero jej obrona i to przez duchownych jakiegokolwiek z wyznań (a to chcieli wymusić na senatorach duchownych akatolicy, oczekując w dodatku wsparcia ze strony Zygmunta III)³⁵. Poza tym reformy oraz oczekiwania króla w kwestii uchwał podatkowych i tak byłyby blokowane przez (niechętną do ponoszenia jakichkolwiek ciężarów na rzecz państwa) szlachtę (tyle że pod innym pretekstem), jak to się działo do końca panowania Zygmunta III.

Pawłowska-Kubik, opisując przebieg sejmów w 1606 r., zauważa, że to „dzięki nieustępliwości” różnowierców na czele z Januszem Radziwiłłem „jednym z punktów urazów stała się także kwestia uchwalenia procesu konfederacji” (s. 122). Dostrzega zależność między determinacją litewskiego magnata w kwestii zabiegów o uchwalenie procesu a jego „ścisłą „współpracą” ze zdecydowanie przeciwnym (co należy podkreślić jako paradoks) takiej decyzji sejmów katolikiem Zebrzydowskim:

Z jednej strony podczaszy od chwili przybycia na obrady intensywnie zabiegał o uchwalenie procesu konfederacji. Z drugiej zaś pozostawał w ścisłej współpracy z Mikołajem Zebrzydowskim oraz innymi uczestnikami stężyckiego zjazdu, którym przekazywał informacje z sejmów, a jednocześnie otrzymywał od nich wskazówki. Zebrzydowski sugerował, że niedojście sejmów będzie korzystne dla zebranych pod Stężycą (s. 124–125).

Związek między zawziętym forsowaniem przez Radziwiłła i jego innowierczą klientelę kwestii uchwalenia procesu, aby ostatecznie z tego powodu móc rozerwać sejm w interesie zjazdu zainicjowanego przez Zebrzydowskiego, jest aż nadto oczywisty. Autorka tymczasem wywodzi, że „Paradoksalnie w sukurs stężyckiej inicjatywie wojewody krakowskiego przyszedł wówczas Zygmunt III” (s. 126), ponieważ:

sejm prawdopodobnie zakończyłby się pomyślnie, gdyby król w ostatniej chwili nie wycofał się z postanowień dotyczących uchwalenia konstytucji potwierdzającej prawa

³⁵ P.P. Szpaczyński, *Zygmunt III wobec zabiegów*, s. 111–115.

innowierców [...] to brak obwarowania konfederacji warszawskiej spowodował [...] zerwanie sejmu oraz wzmocnienie pozycji Mikołaja Zebrzydowskiego i zjazdu stężyckiego [...] Błąd popełniony podczas sejmu przez króla i jego stronnictwo pchnął w stronę wojewody krakowskiego zawiedzioną w nadziejach i oczekiwaniach szlachtę [...] Próba przerzucenia na Zebrzydowskiego i zjazd stężycki odpowiedzialności za niedojście sejmu z 1606 roku do skutku to cyniczny zabieg propagandowy Zygmunta III i jego dworu. Argumentacja swoich racji prowadzona według metody, że kłamstwo powtarzane tysiąc razy staje się prawdą (s. 213–214).

Pawłowska-Kubik, zaznaczywszy we wstępie, że „ze współczesnych publikacji kluczowa jest biografia króla autorstwa Henryka Wisnera” (s. 20), któremu w dodatku, jako recenzentowi, podziękowała za „wnikliwą analizę” swojej rozprawy doktorskiej i „za wszelkie uwagi i konsultacje, które pozwoliły” jej „przygotować niniejszą publikację” (s. 27), słowem nie odniosła się do wątpliwości tegoż historyka zawartych w biografii Zygmunta III, a dotyczących właśnie wiarygodności źródła będącego podstawą do formułowania pod adresem króla oskarżeń o doprowadzenie do rozejścia się sejmu w 1606 r. bez uchwalenia konstytucji. Chodzi o relację kronikarza krakowskiego domu jezuitów Jana Wielewickiego, której „wartość – jak słusznie zauważył Wisner – osłabia fakt, że jest jedyną znaną”. I dalej: „Rola bowiem jaką kronikarz przypisał królowi, odbiega od tego, co o nim wiadomo. Przede wszystkim, że nie zwykł liczyć się z opinią duchownych”³⁶. Według biografy Zygmunta III wymienienie monarchy jako inicjatora przeciwdziałania projektowi konstytucji wynikało z „chęci ochrony zakonu przed zarzutami mieszania się w sprawy Rzeczypospolitej”³⁷. Jakby tego było mało, autorka w ogóle (w przeciwieństwie do Wisnera) nie wspomina o tym, jak bardzo radykalny był projekt w sprawie procesu forsowany przez Radziwiłła. Przewidywał wszak nie tylko zapewnienie swobody wyznania ogółowi mieszkańców Korony i Litwy, w tym plebejuszom, lecz także „zastrzegano [w nim], że kto dopuści się napaści, a chociażby profanacji świątyni jakiegokolwiek wyznania chrześcijańskiego, szkół, szpitali czy cmentarzy, także domów różnowierców, będzie chwytany i karany śmiercią”³⁸. Wobec tego naprawdę nie sposób nie dostrzec, że tak radykalna wersja projektu miała zapewnić stuprocentowy sprzeciw duchowieństwa, aby tym samym zjazd pod Stężycą był uratowany³⁹.

³⁶ H. Wisner, *Zygmunt III*, s. 97.

³⁷ Tamże, s. 97.

³⁸ Tamże, s. 96.

³⁹ W tym miejscu warto zauważyć, że jako pierwszy na podstawie relacji Wielewickiego króla winą za rozerwanie sejmu w 1606 r. obarczył Wacław Sobieski, historyk, na co sama Pawłowska-Kubik zwraca uwagę przy innej okazji „niechętny” Zygmuntovi III (s. 63). Ba, ba-

Nie tylko opór episkopatu zresztą powodował, że realizacja postulatów innowierców w kwestii uchwalenia prawa dotyczącego egzekucji konfederacji warszawskiej kończyła się jedynie na konstytucjach o tumultach, gdyż – jak słusznie zauważył Jan Seredyka (powołując się zresztą na ustalenia J. Maciszewskiego) – „o stopniu trudności dojścia do porozumienia w tej sprawie najlepiej świadczy fakt, że nawet szlachta »rokoszowa« obradująca przecież pod Sandomierzem bez króla i duchowieństwa, nie zdołała uzgodnić swoich podglądów wobec egzekucji konfederacji”⁴⁰. Autorka jednak wśród artykułów sandomierskich wymienia „obwarowanie konfederacji warszawskiej” (s. 158), a projekt w sprawie procesu utożsamia nawet w pewnym momencie z konstytucją o tumultach, pisząc, że w 1606 r. „po odrzuceniu przez króla projektu konstytucji o tumultach, sejm rozszedł się z niczym” (s. 126). Tymczasem do reasumowania konstytucji o tumultach, za sprawą usilnych starań króla właśnie, miało wówczas dojść, przeszkodziłi jednak temu różnowiercy, forsując uporczywie radykalny projekt procesu, co było obliczone na jego odrzucenie, a tym samym rozerwanie sejmu i uzasadnienie celowości zjazdu pod Stężycą. Pawłowska-Kubik zdaje się nie dostrzegać, że kwestia procesu, o czym już wspomniano, była problemem nierozwiązywalnym, dlatego też ubolewa, że na sejmie w 1607 r. „to, czego zabrakło przede wszystkim, to uchwalenie procesu konfederacji” (s. 199). Twierdzenie, że wówczas „przed możliwością porozumienia się różnowierców z Zygmuntem III kler zabezpieczył się finansową pomocą dla króla” (s. 189), należy uznać za nieuzasadnione. Tym bardziej że monarcha wyłączył się z wpływu na przebieg obrad.

Autorka jest świadoma tego, że wysuwanie daleko idących wniosków na podstawie „skąpych i niejednoznacznych informacji źródłowych jest nadinterpretacją” (s. 81). Kwestionuje w związku z tym np. kontakty Dymitra z Mikołajem Zebrzydowskim, argumentując, że „szczątkowe informacje” na ten temat „pojawiają się jedynie w pamiętniku Samuela Maskiewicza. [...] Inne źródła, które mogłyby wskazywać na kontakty Samozwańca, czy to z Zebrzydowskim, czy to z innymi rokoszanami, są jeszcze bardziej lakoniczne w swej wymowie” (s. 428). Problem w tym, że Pawłowska-Kubik nie stosuje jednakowych kryteriów do wszystkich przekazów źródłowych. Do jednych podchodzi krytycznie, do innych zaś niestety niemal bez-

dacz, którego braków metodologicznych w warsztacie naukowym autorka ma pełną świadomość, pisząc wprost o tym, iż Sobieski dokonywał „nadinterpretacji”, „wysuwając daleko idące wnioski w kontekście skąpych i niejednoznacznych informacji źródłowych” (s. 81), oskarżając króla chociażby o chęć koronacji małoletniego syna za swego życia.

⁴⁰ J. Seredyka, *Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Zygmunta III (1629–1632)*, Opolo 1978, s. 121, p. 72; J. Maciszewski, *Wojna domowa w Polsce (1606–1609)*, cz. 1: *Od Stężycy do Janowca*, Wrocław 1960, s. 273–274.

krytycznie. Tak jest nie tylko ze wspomnianą relacją Wielewickiego, która stała się w historiografii (za sprawą Waława Sobieskiego, którego metodologię sama autorka, kilkakrotnie w monografii, podaje zresztą w wątpliwość, s. 63. 80–81, 427) jedyną podstawą do obarczania króla winą za rozerwanie sejmu w 1606 r. Pawłowskiej-Kubik, która kilkakrotnie podkreśla, że „nie można do końca zawierzać tym dziejopisarzom, którzy byli w swych ocenach zdecydowanie przychylni Zygmuntowi III” (s. 14, 94), nie przeszkadza „do końca zawierzać” „zdecydowanie” nieprzychylnemu królowi Pawłowi Piaseckiemu, na którego przekazie oparła swoje bezpodstawne stwierdzenie, że akt inkorporacji Estonii wydany przez Zygmunta III w czasie sejmu w 1600 r. „odebrano jako chęć wmieszania Rzeczypospolitej do walki Wazy o tron szwedzki” (s. 55). Bezpodstawne, gdyż szlachta przed sejmem w instrukcjach i w trakcie obrad natarczywie wręcz domagała się wydania tego aktu, o czym autorka słowem nie wspomina. Wspomina za to, co ciekawe, w tym kontekście, że postulat potwierdzenia przynależności Inflant i Estonii zawierały zarówno artykuły bełskie, jak i sandomierskie (s. 155). Inkorporacja Estonii nie stała się też, wbrew przeświadczeniu Pawłowskiej-Kubik (będącemu zresztą pokłosiem tego, co niestety wciąż pokutuje w historiografii jako ugruntowany stereotyp), „bezpośrednią przyczyną wojny ze Szwecją” (s. 54, 96), gdyż ta, wobec szwedzkich dążeń do przekształcenia Bałtyku w wewnętrzne jezioro Szwecji i idącej im w sukurs bezbronności Rzeczypospolitej wskutek posuniętych do granic absurdu przywilejów fiskalnych polskiej szlachty, po utracie dziedzicznego tronu przez Zygmunta III była nieunikniona⁴¹.

Wywód:

Zwiększanie nakładów na potrzeby wojny inflanckiej szlachta uzależniała od spełnienia jej postulatów, między innymi obwarowania konfederacji warszawskiej. Natomiast Zygmunt III wychodził z założenia, że sprawy wewnętrzne należy odłożyć wobec trudnej sytuacji zewnętrznej. Król nie chciał iść w tej sprawie na ustępstwa, co systematycznie wzmagało niezadowolenie szlachty i zwiększało jej opór przeciwko kolejnym podatkom (s. 55–56),

dowodzi, że Pawłowska-Kubik zdaje się nie dostrzegać, iż oczekiwanie od Zygmunta III ustępstw, na które (z czego herbowi doskonale zdawali sobie sprawę) pójść nie mógł, było jedynie wygodnym pretekstem, by nie uchylać podatków.

⁴¹ Jak słusznie zauważył austriacki badacz w odniesieniu do szwedzkiej agresji: „[...] absolutnie nic by się nie zmieniło, gdyby Zygmunt nie tylko w 1600 r. nie odstąpił Polsce-Litwie Estonii, ale nawet gdyby zrzekł się swych praw do tronu Szwecji. Polscy historycy bardziej musieliby się wysilić, aby udowodnić, że Zygmunt III był winny utraty Inflant. Poza tym nic by się nie zmieniło”; W. Leitsch, *Das Leben am Hof König Sigismunds III. von Polen*, t. 1, Kraków–Wien 2009, s. 721; P.P. Szpaczyński, *Spór o Zygmunta III*, „Kwartalnik Historyczny” R. 118, 2011, z. 4, s. 738.

W dodatku autorka tak o tym pisze, jakby nie widziała w tym niczego dziwnego, że wobec szwedzkiej agresji szlachta rezygnowała z obrony granic Rzeczypospolitej do czasu spełnienia swych postulatów (abstrahując już nawet od tego, czy były one w ogóle realne). Pawłowska-Kubik nie dostrzega też niczego dziwnego w tym, że na sejmie w 1605 r. „domagano się gwarancji, że Inflanty i Estonia po zakończeniu wojny ze Szwecją będą własnością Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego” (s. 113). O tym, czy tak się stanie, mógł wszak przesądzić tylko wysiłek podatkowy szlachty, która nigdy nie potrafiła się nań zdobyć, w efekcie czego nie tylko Estonii nie zyskano i Inflanty utracono, lecz także podczas „potopu” pozwolono Szwedom zmienić Polskę po 700 latach państwowości w kulturalną pustynię. Rozerwanie sejmu w 1605 roku, owszem, „nie stanęło [...] na przeszkodzie temu, by odnieść zwycięstwo nad Szwedami w bitwie pod Kircholmem” (s. 115), „stanęło” już jednak „na przeszkodzie temu, by” wykorzystać odniesione zwycięstwo.

Pawłowska-Kubik, pisząc, że od Zygmunta III „oczekiwano także uczciwej polityki nominacyjnej, opartej na zasługach konkretnych osób” (s. 98), zdaje się nie dostrzegać tego, na co uwagę zwrócił swego czasu Stefan Czarnowski, a mianowicie, że:

rokosz był to ruch w istocie swej polityczny, reprezentowany przez część magnaterii, zagrożonej wpływami nowych ludzi. Zawsze było bowiem znacznie więcej kandydatów na intratne godności niż godności do rozdania. Król zobowiązując do wierności jednego człowieka, wywoływał niezadowolenie u trzech innych, a ci niezadowoleni, których większość dysponowała klientelą związaną z ich fortunami, mogli stać się niebezpiecznymi wichrzycielami⁴².

Co do pokutującego w historiografii i powielanego przez autorkę zarzutu pod adresem króla o to, że „kierował się względami konfesyjnymi, wyraźnie od 1591 roku preferując katolików, a szczególnie w awansach na godności senatorskie i najwyższe dygnitarstwa” (s. 98), warto zauważyć, że już za Batorego obserwujemy stałą tendencję powolnego, regularnego zmniejszania się liczby protestantów w ławach senatorskich. Za Zygmunta III nawet tempo się nie zmieniło, gdyż z wyraźnym spadkiem mamy do czynienia dopiero pod koniec jego panowania, a więc po blisko 45 latach⁴³. Według nowszych badań Zygmunt III nie upra-

⁴² S. Czarnowski, *Reakcja katolicka w Polsce w końcu XVI i na początku XVII wieku*, tłum. z franc. Z. Ogonowski, w: tegoż, *Dzieła*, oprac. N. Assorodobraj i S. Ossowski, t. 2: *Studia z historii myśli i ruchów społecznych*, Warszawa 1956, s. 148–150.

⁴³ A. Jobert, *Od Lutra do Mohyły. Polska wobec kryzysu chrześcijaństwa 1517–1648*, tłum. z franc. E. Sękowska, Warszawa 1994, s. 153–155.

wiał świadomej polityki prowadzącej do przekształcenia struktury wyznaniowej Rzeczypospolitej⁴⁴.

Nie jest prawdą, że kasztelan krakowski Janusz Ostrogski „od samego początku przyjmował rolę sympatyka rokoszu” (s. 229), gdyż to on na sejmie w 1606 r. z płaczem przestrzegał tych, którzy parli do rozerwania obrad, na czele z jego ciotecznym bratem Januszem Radziwiłłem, że przyjdzie jeszcze do tego, że będą o nas mówić to, co o narodzie żydowskim⁴⁵. Pawłowska-Kubik na temat tego, co rzekomo znajduje się w monografii mojego autorstwa, snuje następujący wywód:

Hipotezę, że informacje o zerwanym w 1606 roku sejmie i rozpoczynającym się rokoszu miały znaczenie dla zamordowania Dymitra w maju 1606 roku przedstawił niedawno Przemysław P. Szpaczyński, nie przedkładając jednak żadnych źródeł na jej poparcie. Była to dla spiskowców zapewne okoliczność sprzyjająca, ale raczej nieprzesądzająca o decyzji usunięcia cara akurat w tym momencie (s. 424).

Rzekomo, bo przecież wprost napisałem, że „spiskowcom sprzyjał fakt, że wesele cara w Moskwie zbiegło się z rokoszem”, a nie, że była to okoliczność przesądzająca o spisku, ponieważ ten, jak zaznaczyłem, planowany był od dawna. Na dowód, że to, co działo się w Polsce, dla wyboru „akurat tego momentu” nie było bez znaczenia, przytoczyłem, wbrew temu, co twierdzi autorka, fragment z pamiętnika starosty czchowskiego Mikołaja Ścibora Marchockiego. Wynika z niego, że brak nadziei na reakcję ze strony Rzeczypospolitej wskutek wiadomości o rokoszu, które dotarły wraz z orszakiem weselnym Maryny Mniszchówny do Moskwy, spowodowały, że wesele było momentem zwrotnym w planach spiskowców: „Tam, gdy się to wesele odprawiło, Moskwie poczęło się już nie podobać wszystko, do cara [...] do tego widzieli naszych niepotężnych”⁴⁶.

Według Pawłowskiej-Kubik „Zygmunt III, wbrew temu, co oficjalnie głosił, był człowiekiem pamiętliwym” (s. 451), przy czym warto od razu zauważyć, że jeden z recenzentów monografii jej autorstwa, Wisner, jest wprost przeciwnego zdania, gdyż w biografii monarchy, którą autorka, o czym już wspomniałem, określiła jako „kluczową” dla swoich rozważań, stwierdził, że: „król umiał zapominać”⁴⁷.

⁴⁴ K. Chłapowski, *Elita senatorsko-dygnitarska Korony za czasów Zygmunta III i Władysława IV*, Warszawa 1996, s. 184.

⁴⁵ Biblioteka Czartoryskich, rkps 337, s. 146–147; W. Sobieski, *Pamiętny sejm*, Kraków 1913, s. 213.

⁴⁶ M.Ś. Marchocki, *Historia wojny moskiewskiej*, wyd. E. Raczyński, Poznań 1841, s. 4; P.P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia Zygmunta III w latach 1587–1618*, Kraków 2013, s. 285.

⁴⁷ H. Wisner, *Zygmunt III*, s. 112.

Pawłowska-Kubik swój sąd opiera na tym, że „wbrew zapewnieniom uchwalonej w 1609 roku amnestii, udział w rokoszu przekreślił kariery polityczne niektórych zaangażowanych w ten ruch” (s. 476), jak gdyby nie rozumiała, że darowanie win nie jest równoznaczne z obietnicą czy zapowiedzią nagród w postaci karier politycznych. Autorka przeczy zresztą sama sobie, gdyż wcześniej wprost przyznaje, że:

Nawet pobieżne spojrzenie na życiorysy czołowych oponentów Zygmunta III pozwala zauważyć, że znaleźli się oni w wirze rokoszowych wydarzeń między innymi dlatego, iż w nadaniach pomijano ich już dużo wcześniej. Potraktowanie ich w taki, a nie inny sposób przez króla już po rokoszu nie było karą, ale w rzeczywistości utrzymaniem *status quo* – polityki dystansu, niechęci i nieufności monarchy wobec nich. Zresztą niektórzy z nich zrobili wszystko, by swoją porokoszową działalnością na to zasłużyć. [...] kara, jaką ponieśli rokoszanie za swoją działalność, była minimalna w stosunku do przewin niektórych uczestników tego ruchu (s. 469)⁴⁸.

Ba, konstatuje, że sprawców rokoszu należało potraktować znacznie surowiej: „tak łagodne potraktowanie sprawców rokoszu mogło dawać poczucie bezkarności wobec działań destabilizujących państwo i stanowiło groźne memento na przyszłość” (s. 469).

W kontekście stwierdzenia Pawłowskiej-Kubik: „W prowadzonej przez Zygmunta III polityce zagranicznej rokosz zmienił niewiele. Dla króla nadal sprawą najważniejszą było odzyskanie szwedzkiego tronu” (s. 475), warto przytoczyć słowa Stanisława Grzybowskiego, który słusznie (wbrew temu, co wciąż niestety pokutuje w historiografii z czasów zaborów i PRL-u) zauważył, że:

To on zdawał sobie sprawę, że zarówno dla Polski jak dla Szwecji najgroźniejszym wrogiem jest Moskwa i trzeba tak pokierować obrotem spraw, by [...] wojna z Moskwą – wojna, którą możemy nazwać prewencyjną – łączyła oba narody. Nie sprawy personalne były najważniejsze, nawet nie osoba monarchy, lecz zapobieżenie burzy ze wschodu, którą trafnie przeczuł. I historia zbyt późno przyznała mu rację⁴⁹.

Nie ma ani jednego źródła, w którym znaleźlibyśmy (powszechnie w polskiej historiografii i powielane przez Pawłowską-Kubik) określenia typu: „Zygmunt III Waza” (s. 21, 28, 42, 49, 62, 77, 85) „Zygmunt Waza” (s. 44, 46) czy w ogóle „Waza” (s. 21, 24, 42–43, 45, 47, 49, 51, 53, 55, 57, 58, 65, 69, 74, 81, 85, 88, 96–97, 112, 218, 520). Jezuita Piotr Skarga to królewski kaznodzieja, a nie „królewski spo-

⁴⁸ O tym, że „poza nielicznymi wyjątkami, król nie pozbawił rokoszów godności i urzędów” (s. 416–477).

⁴⁹ S. Grzybowski, *Zygmunt III*, w: *Dzieje Polski i Litwy 1506–1548*, Kraków 2000 (*Wielka historia Polski*, t. 4, red. S. Grodziski, J. Wyrozumski, M. Zgorzniak), s. 282.

wiednik” (s. 124). W 1606 r. starosta bydgoski Maciej Smogulecki to nie był jeszcze „zięć wojewody krakowskiego” (s. 118). Jego ślub z córką Zebrzydowskiego – Zofią – odbył się 2 lata później, co wynika zresztą również i z późniejszych wywodów samej autorki (s. 275). Pawłowska-Kubik pisze o „osiemnastowiecznej monografii panowania Zygmunta III autorstwa Juliana Ursyna Niemcewicza” (s. 432), podczas, gdy owa pierwsza biografia króla ukazała się po raz pierwszy w Warszawie w 1819 r., a więc ewidentnie w pierwszej połowie XIX w. Sejmy w czasach Zygmunta III były „rozrywane” (jak to mamy w cytowanym przez autorkę źródle (s. 132), nie zaś „zrywane” (s. 31, 131, 213, 424). W tytule dzieła Waltera Leitecha winno być „Sigismunds”, nie „Sigismundus” (s. 21, p. 79, s. 47, p. 83, s. 363, p. 266, s. 496). Rozprawa Karola Žojdzia napisana została nie w 2017 (s. 125, 458, 506), ale 2018 r. Na tylnej stronie okładki znajduje się informacja, że autorka ukończyła również filologię polską, tymczasem w monografii występują związki frazeologiczne, które w języku polskim nie istnieją. Dla przykładu mamy „wchodząc w płaszcz szlacheckiego trybuna” (s. 401) zamiast „wchodząc w rolę” czy „ubierając się w płaszcz ostatniego sprawiedliwego (s. 471)” zamiast „przywdziewając płaszcz”. Pawłowska-Kubik zdaje się nie wiedzieć też, że w przypadku nazw miejscowości takich jak „Jeziorna” obowiązuje odmiana rzeczownikowa, przymiotnikową zaś (której używa – „spod Jeziornej”, s. 12, 201, 203–205, 472 – na tej stronie w zakończeniu aż trzykrotnie) stosuje się w odniesieniu do rzeki o tej samej nazwie.

Zebrzydowski po rokoszu nie mógł zabiegać o to, „by ponownie wejść do kręgu najbardziej zaufanych ludzi Zygmunta III” (s. 451), gdyż nigdy wcześniej do takiego kręgu nie należał. Autorka sama zresztą w rozdziale pierwszym zauważyła, że wojewoda krakowski „był przecież jednym z filarów stronnictwa kancelarza w okresie wcześniejszym” (s. 94). Stronnictwa, które pozostawało w opozycji względem króla. Gdy Pawłowska-Kubik pisze, że przepraszając króla, „Zygmunt Grudziński oraz Piotr Łaszcz, a 27 czerwca – podkomorzy krakowski Stanisław Cikowski [...] nie potrafili [...] zrobić tego honorowo i z godnością, co udało się Mikołajowi Zebrzydowskiemu, który w wygłoszonych na konwokacji mowach nikogo nie oskarżał ani na nikogo nie przerzucał odpowiedzialności za ostatnie wydarzenia” (s. 295), to zdaje się zapominać o tym, na co wskazywała wcześniej i później, a mianowicie, że wojewodę krakowskiego cechowała „koniunkturalność oraz niełojalność w stosunku do dawnych współpracowników” (s. 121), że „Zebrzydowski szukał sposobu wrócenia do łask monarchy, posuwając się w tym nawet do dyskredytacji innych uczestników rokoszu w oczach dworu” (s. 308), że „Zebrzydowski szukał porozumienia z Zygmuntem III, nie wahając się szka-

lować w oczach króla swoich dotychczasowych współpracowników” (s. 401), czy że wreszcie: „Próbując zbliżyć się do monarchy przed konwokacją krakowską w 1608 roku, przekazywał informacje o działalności innych rokoszan, w tym Janusza Radziwiłła” (s. 451).

Autorka dziwi się postawie szlachty wobec dążeń Zygmunta III do wojny z Rosją, pisząc m.in., że:

Zdrowy rozsądek nakazywałby sądzić, że wydarzenia rokoszowe [...] odwołają króla od pomysłu wszczynania wojny zaczepnej [...] bez uzyskania zgody szlachty. Stało się jednak inaczej. Co interesujące, w zasadzie jedyną formą protestu, na jaką zdobyła się szlachta [...] była odmowa uchwalenia poboru czy brak zgody na drugi pobór, nieprzewidziany w sejmowej konstytucji (s. 371, 415).

I dalej: „Zygmunt III brak otwartego i stanowczego sprzeciwu szlachty tłumaczył jako zgodę na rozpoczęcie wojny z Moskwą” (s. 372). Otóż o takiej, a nie innej postawie szlachty przesądziło to, na co zwrócił uwagę biograf króla, a mianowicie, że dążenia Zygmunta III do wszczęcia wojny na wschodzie w 1609 r. były „zbieżne z dążeniami szlachty”⁵⁰. Pawłowska-Kubik z jednej strony wywodzi, że rozbieżność celów politycznych Zygmunta III i szlachty:

szczególnie zauważalna jest przy porównaniu treści instrukcji królewskich na sejmiki przedsejmowe z instrukcjami sejmikowymi na sejm. Król, koncentrował swoją uwagę na polityce zagranicznej. [...] Szlachta natomiast kwestie polityki zagranicznej odkładała przeważnie na drugi plan, przedstawiając władcy w postaci egzorbitancji szereg nierozwiązanych dotąd problemów wewnętrznych (s. 470),

z drugiej zaś przyznaje, że: „Władcy szczególnie zależało na tym, by w obliczu obecnych kłopotów i zewnętrznego zagrożenia szlachta nie wychodziła poza przygotowaną instrukcję królewską i przedłożyła dobro Rzeczypospolitej nad mniej istotne prywatne urazy czy partykularne interesy” (s. 323).

Reasumując wydarzenia, którym poświęcona została omawiana monografia, należy stwierdzić, że Zebrzydowski rzeczywiście chciał zająć miejsce Jana Zamoyskiego po jego śmierci⁵¹. Nie zamierzał jednak wywołać rokoszu, ale wzorem swego mistrza chciał jedynie podburzyć szlachtę, żeby zastraszyć króla. Warunkiem powodzenia zwołanego przezeń zjazdu (pod Stężycę) było rozerwanie sejmu. Gwarancją, że tak się stanie, mogło być jedynie podniesienie i postawienie

⁵⁰ H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, w: *Władcy Polski*, s. 971–972.

⁵¹ „[...] przejścia po Janie Zamoyskim roli szlacheckiego trybuna, co było przecież jednym z podstawowych celów wojewody” (s. 291); „Wojewodzie krakowskiemu zależało jednak głównie na przejściu schedy po Janie Zamoyskim” (s. 471).

na ostrzu noża w czasie sejmowych obrad nierozwiązywalnej kwestii uchwalenia procesu do konfederacji warszawskiej. Zebrzydowski jako fanatyczny wyznawca katolicyzmu i przeciwnik zarówno uchwalenia procesu, jak i w ogóle samej konfederacji, osobiście nie mógł podnieść tej kwestii. Do tego idealny był za to fanatyczny wyznawca protestantyzmu (kalwinizmu) Janusz Radziwiłł, którym Zebrzydowski postanowił się posłużyć. Nie przewidział jednak konsekwencji, a mianowicie tego, że podczaszy litewski doprowadzi do radykalizacji nastrojów i do rokoszu. Radziwiłł dążył do detronizacji Zygmunta III. Za sprawą swoich ludzi szybko pozbawił Zebrzydowskiego wpływu na bieg wydarzeń i sam przejął inicjatywę. Akt konfederacji pod Sandomierzem podpisało 10 tysięcy herbowych, (spośród, co należy podkreślić, paruset tysięcy szlachty nieobecnej, mimo zwołania rokoszu przez ludzi Radziwiłła pod groźbą kary), jednak nie rozumieli oni (w przeciwieństwie do Radziwiłła i jego ludzi grożących już pod Sandomierzem Zygmuntovi III detronizacją) rokoszu jako wystąpienia przeciwko królowi, ale jako wspólną z monarchą realizację własnych postulatów. Jednocześnie niejako w kontrze do rokoszu sandomierskiego odbywał się drugi czy też inny rokosz – wiślicki, w którym uczestniczył król i porównywalna do rokoszan spod Sandomierza liczba jego zwolenników. Oba rokosze znalazły finał pod Janowcem, kiedy to Zebrzydowski i Radziwiłł zostali zmuszeni do przeproszenia władcy i oczekiwania na realizację postulatów rokoszan sandomierskich na zapowiedzianym sejmie. W 1607 r. Radziwiłł robił jednak wszystko, co mógł, żeby wskrzesić rokosz i doprowadzić do detronizacji Zygmunta III. Nie udało się to jednak, gdyż niemal 90% z rokoszan, którzy w liczbie 10 tysięcy podpisali akt konfederacji pod Sandomierzem, wznowienia rokoszu nie chciało, czemu dali wyraz, wyraźnie bojkotując główny, co należy podkreślić, zjazd rokoszowy zwołany (za poduszczeniem Radziwiłła przez jego ludzi z Wielkopolski) do Jędrzejowa, gdzie zjawilo się zaledwie 1200 rokoszan. Później było jeszcze gorzej, ponieważ zaledwie 400 największych radykałów, z Radziwiłłem oraz zdominowanym i zmanipulowanym przezeń Zebrzydowskim na czele, podpisało akt wypowiedzenia posłuszeństwa królowi. Ich przegrana pod Guzowem spowodowała, że Zebrzydowski się opamiętał i pod presją szlachty, oburzonej zaistniałymi wydarzeniami, zaczął szukać porozumienia z Zygmuntem III, odcinając się od Radziwiłła, który nieustannie zachęcany z Kremla (od cara Szujskiego brał pieniądze za eskalację sytuacji w Polsce), postanowił iść w zaparte. Władcę ostatecznie przeprosił, jednak listownie w sposób obraźliwy, po czym udał się na emigrację, by zabiegać o interwencję z zewnątrz celem przeszkodzenia Zygmuntovi III w planowanej przezeń wojnie z Rosją i pozbawienia go władzy. Były to jednak takie same mrzonki, jak te

wcześniejsze o detronizacji króla, dlatego skończyły się identycznie, czyli totalnym fiaskiem. Rokosz Radziwiłła (bo taką nazwę powinien nosić w historiografii) był żalonym epizodem, a nie żadną cezurą w polskich dziejach, jak to pod zaborami i w czasach PRL-u próbowali przedstawiać „źli na króla” historycy celem wytworzenia przekonania, że oto za czasów Zygmunta III był jakiś początek drogi do upadku, czegoś, co ostatecznie miało zakończyć się rozbiorami⁵². To niestety pokutuje do dziś⁵³. Szkoda, że autorka, która zawarła w omawianej monografii niemal wszystkie elementy mogące posłużyć do skonstruowania zarysowanej w powyższym podsumowaniu spójnej i logicznej wizji wydarzeń z lat 1606–1609, nie połączyła owych elementów ze sobą w spójną i logiczną całość.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła archiwalne

Biblioteka Czartoryskich rkps 337

Źródła drukowane

Cilli A., *Historia buntów możnowładczych w Polsce w latach 1606–1608*, oprac. J. Byliński, Opole 2012.

⁵² Autorka podkreśla, że rokosz „w ocenach wielu historyków zajmujących się epoką nowożytną stanowi ważną cezurę w dziejach państwa polsko-litewskiego” (s. 11, 399).

⁵³ Ostatnio w książce *Władcy Polski. Historia na nowo opowiedziana*, w której uzasadnieniem tego, że ostatnia część *Ku przepaści* rozpoczyna się od Zygmunta III, jest zdanie: „Pierwsze sygnały kryzysu Rzeczypospolitej Obojga Narodów prof. Maria Bogucka dostrzegła podczas panowania Zygmunta III Wazy. Dowód? Rokosz Mikołaja Zebrzydowskiego”. I dalej: „Prof. Maria Bogucka uważa rokosz Zebrzydowskiego za pierwszy sygnał, że Rzeczpospolita zaczyna toczyć rak” (s. 955, 972). Otóż od razu należy zauważyć, że nie wymyśliła tego Maria Bogucka, a Julian Ursyn Niemcewicz: „Że w postępkach rokoshu Zebrzydowskiego widzimy początek tej wyuzdanej rozpusty, która Polskę zgubiła”; J.U. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III, króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego*, t. 1, wyd. K.J. Turrowski, Kraków 1860, s. 4. Później było to nieustannie powtarzane m.in. przez Michała Bobrzyńskiego czy Pawła Jasienicę. „Datujemy nasz wewnętrzny upadek dopiero od rokoshu Zebrzydowskiego”; M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, oprac. M.H. Serejski, A.F. Grabski, Warszawa 1974, s. 318. „To katastrofalne doświadczenie zostało zapamiętane, stworzyło precedens historyczny jak najgorszej natury. Odtąd nie można było niczego w państwie zmienić ani zreformować przy pomocy prawa, obowiązującego na co dzień”. I dalej: Podczas długiego panowania Zygmunta III dzieje nasze przekroczyły punkt zwrotny. Od roku 1606 zaczęły wyraźnie staczać się w dół”; P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, cz. 1: *Srebrny wiek*, wyd. 3, Warszawa 1985, s. 207, 262.

Kronika Pawła Piaseckiego biskupa przemyskiego. Polski przekład wedle dawnego rękopisu, poprzedzony studium krytycznym nad życiem i pismami autora, wyd. J. Bartoszewicz, Kraków 1870.

Lubieński S., *Rozruchy domowe w Polsce w latach 1606–1608*, tłum. S. Szczygieł, oprac. J. Byliński, W. Kaczorowski, Opole 2009.

Marchocki M.Ś., *Historia wojny moskiewskiej*, wyd. E. Raczyński, Poznań 1841.

Opracowania

Bobrzyński M., *Dzieje Polski w zarysie*, oprac. M.H. Serejski, A. F. Grabski, Warszawa 1974.

Chłapowski K., *Elita senatorsko-dygnitarska Korony za czasów Zygmunta III i Władysława IV*, Warszawa 1996.

Cynarski S., *Paolo Sarpi i jego związki z Polską*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 1969, 220, *Prace historyczne*, z. 27.

Czarnowski S., *Reakcja katolicka w Polsce w końcu XVI i na początku XVII wieku*, tłum. z franc. Z. Ogonowski, w: tegoż: *Dzieła*, oprac. N. Assorodobraj i S. Ossowski, t. 2: *Studia z historii myśli i ruchów społecznych*, Warszawa 1956, s. 147–166.

Grzybowski S., *Zygmunt III*, w: *Dzieje Polski i Litwy 1506–1548*, Kraków 2000 (*Wielka historia Polski*, t. 4, red. S. Grodziski, J. Wyrozumski, M. Zgórnjak), s. 253–354.

Jasienica P., *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, cz. 1: *Srebrny wiek*, wyd. 3, Warszawa 1985.

Jobert A., *Od Lutra do Mohyły. Polska wobec kryzysu chrześcijaństwa 1517–1648*, tłum. z franc. E. Sękowska, Warszawa 1994.

Leitsch W., *Das Leben am Hof König Sigismunds III. von Polen*, t. 1, Kraków–Wien 2009.

Lelewel J., *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane*, oprac. J. Bieniarzówna, Warszawa 1961.

Maciszewski J., *Próby mediacyjne Piotra Tylickiego w dobie rokoszu sandomierskiego (1606–1608)*, w: *Kościół katolicki w Małopolsce w średniowieczu i we wczesnym okresie nowożytnym*, red. W. Kowalski, J. Muszyńska, Kielce–Gdańsk 2001, s. 331–366.

Maciszewski J., *Wojna domowa w Polsce (1606–1609)*, cz. 1: *Od Stężycy do Janowca*, Wrocław 1960.

Nagielski M., „*Inter majestatem ac libertatem*”. *Rzeczpospolita w dobie rokoszy panowania Wazów (1606–1666)*, w: *Król a prawo stanów do oporu*, red. M. Markiewicz, E. Opałiński, R. Skowron, Kraków 2010, s. 183–207.

Niemcewicz J.U., *Dzieje panowania Zygmunta III, króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego*, t. 1–3, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1860.

Pawłowska-Kubik A., *Rokosz sandomierski 1606–1609. Rzeczpospolita na politycznym rozdrożu*, Toruń 2019.

Seredyka J., *Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Zygmunta III (1629–1632)*, Opole 1978.

Sobieski W., *Pamiętny sejm*, Kraków 1913.

Szpaczyński P.P., *Mocarstwowe dążenia Zygmunta III w latach 1587–1618*, Kraków 2013.

Szpaczyński P.P., *Spór o Zygmunta III*, „Kwartalnik Historyczny” R. 118, 2011, z. 4, s. 725–742.

Szpaczyński P.P., *Zygmunt III wobec zabiegów innowierców o egzekucję Konfederacji Warszawskiej*, „Studia Oecumenica” 2011, t. 11, s. 109–124.

Wisner H., *Zygmunt III Waza*, w: *Władcy Polski. Historia na nowo opowiedziana*, red. M. Maciorowski, B. Maciejewska, Warszawa 2018, s. 957–984.

Wisner H., *Zygmunt III Waza*, wyd. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006.

O autorze:

Przemysław P. Szpaczyński – historyk i germanista, doktor nauk humanistycznych, badacz niezależny.

Zainteresowania naukowe: stosunki Polski-Litwy z Habsburgami, Rosją i Szwecją-Finlandią w XVI–XVII w.; przygotowuje biografię króla Zygmunta III.

e-mail: p.szpaczynski@interia.eu